

AKADEMIA SZTUK PIĘKNYCH W GDAŃSKU
WYDZIAŁ GRAFIKI

ROZPRAWA DOKTORSKA

ANDRZEJ TARANEK

KRAJOBRAZ GDAŃSKA
JAKO DZIEDZICTWO KULTUROWE,
WOBEC ZACHODZĄCYCH PRZEMIAN

PROMOTOR

Prof. ALINA JACKIEWICZ-KACZMAREK

GDAŃSK 2014

CZEŚĆ I

OBRAZ GDAŃSKA JAKO DZIEDZICTWO KULTUROWE W DZIEŁACH GRAFICZNYCH I RYSUNKU WYBRANYCH ARTYSTÓW OD XVI DO XX WIEKU

W mojej świadomości obraz Gdańsk nie ukształtował się tylko na podstawie znanych powszechnie przedstawień malarskich, graficznych czy fotografii, ukazujących konkretne budowle w znanym nam otoczeniu. Wizerunek ten budowała stopniowo poznawana niezliczona ilość bogatych form architektonicznych, motywów rzeźbiarskich i faktur, a także różnego rodzaju użytkowych i bezużytecznych detali składających się na ten obraz. To również życie ulicy, pory roku, ludzie, z różnych stron świata, zarówno dzisiaj, jak i w przeszłości i snute przez nich opowieści. Wyobrażenia, literatura, historia a także materialne ślady w blokach piaskowca Bramy Nizinnej, pozostawione tam przez wartowników półtora wieku temu czy znalezione, w znanych tylko mnie, miejscach fragmenty starej ceramiki, albo ceramicznych kaolinowych fajeczek, które widzimy na wielu holenderskich obrazach z XVII wieku. To także klimat gotyckich kościołów, sieni mieszczańskich kamienic i cały świat skrywany w najgłębszych zakamarkach spichrzów na wyspie. To jak gdyby druga strona lustra, coś poza rzeczywistością, ale też bardzo związane z tym konkretnym miejscem. W przeszłości i obecnie cały ten bogaty materialny i duchowy świat przenika się, istnieje, ale bywa, że nagle ginie w pożarach czy wojnach, albo w sposób naturalny odchodzi jak ludzie, potem powstaje na nowo już trochę inny, a wszystko to jest tak ważne jak przyprawy, które dodają krajobrazowi zapachu i smaku, przy tym przez każdego są różnie odbierane, przez co ów świat mnoży się w tysiące, na kolejne jego widoki.

Poszukiwałem takich miejsc, które były już tylko okruczem cicho odchodzącego, tamtego świata. Z czasem zacząłem to postrzegać głębiej, jako refleksje o przemijaniu, co przedstawiłem w rysunkach robionych z natury w miejscach, które w większości już dziś nie istnieją, tak powstał rodzaj osobistego dziennika. Pierwszą wystawę ukazująca tę boczną ścieżkę mojej twórczości otwarto w listopadzie 2011 roku w Domu Uphagena, Oddziale Muzeum Historycznego Miasta Gdańsk i stała się ona impulsem do ogarnięcia i uporządkowania tego dorobku, liczącego kilkaset prac, a cykl grafik, które są także owocem tego doświadczenia, stanowi podsumowanie tych rozważań.

Dążenie ku nowemu czy kontynuacja rozwiązań wypracowanych w przeszłości, dyskusje te są w Gdańsku nienowe. Moje rozważania dotyczące obrazu miasta i zmian następujących w jego wizerunku zawierają podobne nadzieje i niepokoje, jakich doświadczali w przeszłości nie tylko planujący jego rozwój architekci czy artyści, ale także ci, dla których Gdańsk nie był tylko skansenem historycznych budowli i wszelkiego dobra nagromadzonego tu przez stulecia, ale przestrzenią historyczną i kulturową, której obraz stanowi niepowtarzalną wartość, cenną i wartą zachowania.

Widzimy to, przeglądając stare ryciny, szczególnie panoramy od tych najwcześniejszych anonimowych, niebędących samodzielными dziełami i są zamieszczane głównie w atlasach geograficznych, wzbudzając u współczesnych zainteresowanie światem, gdyż opisują kraje i przedstawiają widoki miast. Wtedy jeszcze ubogie, jeżeli chodzi o warsztat i artystyczne walory, jednak bardzo cenne, ponieważ jak w przypadku Gdańsk – przedstawiają obraz miasta już skomponowany i rozpoznawalny.

Najbardziej znana, i uznawana za jedną z najstarszych jako samodzielne dzieło sztuki graficznej, jest panorama Gdańska sztychowana przez Fransa Hogenberga z 1575 roku (il. 1), zamieszczona z opisem miejsca jako oddzielna plansza w drugim tomie wydawanego w latach 1572–1618 w Kolonii monumentalnego atlasu *Civitates orbis terrarum*. Widzimy obraz miasta w ujęciu z Grodziska, temat wykonano z inicjatywy i na koszt gdańszczanina Adama Wachendorffa specjalnie dla tego dzieła, co dobrze świadczy o ówczesnych gdańszczanach i ich wiedzy o życiu naukowym i kulturalnym ówczesnej Europy, a także o chęci uczestniczenia w niecodziennych przedsięwzięciach. O tym, jak znana to była praca i jakie koleje losu przechodził ten stworzony przez Wachendorffa temat, może świadczyć fakt, że było to dzieło inspirujące innych artystów i wielokrotnie później powielane.

Drugim ważnym dziełem pochodzącym z końca XVI wieku jest zachowana tylko we fragmentach panorama miasta odbita z siedmiu matryc, z których poszczególne odbitki sklejono w całość liczącą dwa metry. Autorem tego ujęcia z Biskupiej Górki (il. 2) jest Anton Moller, artysta malarz, czołowa postać artystycznego Gdańska przełomu XVI i XVII wieku. Grafika mimo dostrzegalnych błędów w perspektywicznym ujęciu niektórych budowli charakteryzuje się rozmachem, prawdą i pogłębioną obserwacją widzianego świata. To ważne, gdyż widzimy, czasami tylko w zarysie, miejsca i obiekty, które wtedy istniały, a później zniknęły z pejzażu miasta lub zmieniły się.

Zofia Jakrzewska-Śnieżko w wydanym przez Oddział Gdański Wydawnictwa Ossolineum *Gdańsku w danych rycinach* (Gdańsk 1977), odnosząc się do tych artystów i ich dzieł, komentuje „Stworzona przez niego (Moller – A.T.) wizja miasta o dużej wartości historycznej oraz ikonograficznej oddziaływała bardzo szeroko, na równi z wcześniejszą o lat dwadzieścia panoramą Gdańska widzianą z Grodziska, a rytowaną przez F. Hogenberga”^{*}.

Kolejnym znanym artystą podejmującym temat przedstawienia miasta w ujęciu panoramicznym z Biskupiej Górki był urodzony w Gdańsku około 1595 roku Idzi Dickmann. Na początku swojej drogi twórczej otrzymał zlecenie od Rady Miejskiej na wykonanie w oparciu o widok panoramiczny Gdańska A. Mollera z lat 1592/1593 zaktualizowanego widoku miasta, uwzględniającego w pełni zmiany, jakie zaszły w jego zabudowie po upływie prawie 25 lat. Grafika ta, o ogromnych rozmiarach 258/53 cm powstała w 1617 roku, nawiązuje do pierwowzoru, jednak w opinii wielu naukowców, w tym wspomnianej profesor Zofii Jakrzewskiej-Śnieżko, układ kompozycyjny pracy i jej nadmierne rozbudowanie w sferze szczegółów, w tym za bogaty sztafaż, a w niebie wielka ilość alegorycznych putt zajętych przeróżnymi artefaktami sławiącymi miasto, osłabia przekaz na rzecz barokowej idealizacji.

Dziełem wyjątkowym i bardzo indywidualnym, mimo że bezpośrednio kojarzonym z panoramą Dickmanna, jest panorama Claesa Jansza Visschera (il. 3), znanego bardziej w zlatynizowanej formie nazwiska jako Nicolaus Johannes Piscator jun., wywodzący się ze znanej rodziny amsterdamskich rytowników i wydawców. To ważna i ceniona grafika również dla mnie, a wielokrotna możliwość podziwiania oryginału pozwoliła mi prześledzić w skupieniu poszczególne jej fragmenty. Konfrontacja z zachowanymi budowlami, mimo pewnych nieścisłości, zachwyca walorami poznawczymi i monumentalizmem. Na pewno oddziałuje na ludzi z epoki, również współcześnie, gdyż poza doznaniem estetycznymi, również w sferze propagandowej, wywołuje u odbiorcy respekt, powagę i szacunek wobec rozległości miasta i potężnych fortyfikacji. Ograniczenie względem pierwowzoru nadmiaru barokowych motywów i elementów, rozbudowanie w mikroopowieści scen rodzajowych na pierwszym planie, poszerzyły wyjątkowy klimat dzieła o świat mieszkańców grodu. Na koniec warto dodać, że grafika powstała w 1620 roku, a więc dwa lata po pierwowzorze Idziego Dickmanna, co zmusza do refleksji na temat kontaktów i szybkiego działania, ówczesnych wydawców. Poza tym wykonanie

^{*} Z. Jakrzewska-Śnieżko, *Gdańsk w danych rycinach*, Gdańsk 1977, s. 15.

tak dużej i skomplikowanej matrycy pod względem precyzji i wielości szczegółów, odbicie nakładu i dystrybucja robią wrażenie do dziś.

Chciałbym również dodać pewną anegdotę, wiąże się z komentowaniem losów tego widoku. W roku 1977, o czym wspominałem Odział Gdański Wydawnictwa Ossolineum wydawał znaną później i cenioną publikację Zofii Jakrzewskiej-Śnieżko, *Gdańsk w dawnych rycinach*. W zamieszczonej tam rozkładówce przedstawiono właśnie słynną panoramę Piscatora. We wstędze rozciągniętej ponad miastem obok herbu Gdańska widnieje napis w języku niemieckim „Dantzig” który, co dzisiaj brzmi kuriozalnie, postanowiono celowo uczynić mniej czytelnym, argumentując to względami politycznymi. Znam tę historię z pierwszej ręki, gdyż bywałem wówczas w wydawnictwie, wykonując drobne prace graficzne na potrzeby różnych publikacji, a cytuję ten epizod, gdyż również on jest elementem krajobrazu miasta.

Kolejnym wariantem Dickmannowskiej panoramy była praca Mateusza Meriana powstała około roku 1641 we Frankfurcie i tam opublikowana po raz pierwszy w dziele Johanna Angeliusa Werdenhageny *De rebus publicis hanseaticis tractatus* a później w wielotomowej publikacji Martina Zeilera *Topographia Germaniae*. Niestety, w tej wersji późniejszej w stosunku do pierwowzoru Dickmanna o ponad 20 lat nie uwzględniono zmian, które zaszły w pejzażu Gdańska, choć były widoczne. Przykładem może być osadzenie na wieży kościoła Św. Katarzyny barokowego helmu, zmieniał się również fragment zachodni miasta, część północna i południowa, szczególnie w wyglądzie fortyfikacji miejskich.

W późniejszych pracach powstałych jako samodzielne dzieła lub zamieszczanych w publikacjach i drukach okolicznościowych, także na mapach, panoramiczny widok Gdańska traktowano jako dodatkową informację o wyglądzie miasta, np. w okresie wojen i oblężenia grodu. Trudno jednak dostrzec dociekliwość w notowaniu i przekazywaniu informacji o ewoluowaniu widoku Gdańska. Sporadycznie przedstawiano w jego obrazie nowe obiekty i znikanie tych, które niegdyś go tworzyły. Powielały one z reguły istniejący kanon. Czasami jakiś szczegół współcześnie wizerunek miasta i dla wnikliwszych odbiorców te właśnie okrucieństwa uzupełniają jego obraz. Odnajdujemy takie szczegóły w pracach Jakuba Hoffmana, Piotra Willera, Jeremiasza Falcka „Polonusa”, Izaaka Saala i innych.

Panoramy Gdańska powstawały przez kolejne dziesiątki lat, aż do współczesności. Tworzono je na zamówienie, co wówczas było naturalne, gdyż zawód malarza czy sztycharza był rzemieślniczym i bardzo rzadko pracowano tylko z „potrzeby serca”. Podstawowym kryterium oceny artysty i jego prac, jak zawsze, pozostaje talent, wrażliwość i opanowanie warsztatu, inne wartości i oceny dzieła, w tym postawa niezależnego eksperymentującego twórcy, dopiero się rodziły. Z czasem dostrzeżono, że powstające obrazy miasta mają nie tylko walor propagandowy i poznawczy, ale też urok i są opowieścią. Położenie topograficzne Gdańska okazało się bardzo atrakcyjne do tworzenia takich widoków. Spojrzenie na Gdańsk ze wzgórz morenowych, z pewnej wysokości, daje patrzącemu bardzo ciekawy obraz – widzimy kolejne plany i mnóstwo szczegółów aż po horyzont. To wyjątkowe, gdyż cała kompozycja Urbis Gedani z tej perspektywy jest nadal czytelna i inspirująca dla twórców, czego sam jestem przykładem, gdyż wykonałem taką panoramę miasta z Góry Gradowej (akwaforta, 1990) (il. 4). Twierdzę, że widok ten sam w sobie jest na tyle intrygujący, iż nie prowokuje do żadnych przekształceń, a po zniszczeniu miasta w 1945 roku i kontrowersyjnej odbudowie czy, jak to nazywają inni, rekonstrukcji, daje bezwzględnie poczucie ciągłości i trwania.

Oglądanie widoku Gdańska z tej perspektywy jest równie magiczne jak wpłynięcie Motławą do jego centrum od strony morza. Mogę sobie wyobrazić zdumienie i emocje tych, którzy tego doświadczyli szczególnie w przeszłości. Mieli oni możliwość, wejścia do miasta i zobaczenia go z nowej perspektywy.

Równoległe powstawały grafiki ukazujące ulice, portrety budowli i życie miasta nad Motławą, opublikowanie dzieła Reinholda Curicke go *Historyczny opis Gdańska* (Amsterdam–Gdańsk 1687) to ważny

moment w historii Gdańska, gdyż pierwszy raz tak szeroko i różnorodnie przedstawiono w obrazach wraz z komentarzem fragmenty miasta, znanych budowli, zarówno kościelnych, jak i świeckich. Czterotomowe dzieło w dwóch częściach poszerza naszą wiedzę na temat historii i statusu miasta, co staje się rodzajem kompendium wiedzy na temat Gdańska i niewątpliwie rozjaśnia jego kolejny wymiar, intelektualny. Przede wszystkim pozostaje znaczące jako zbiór ciekawych, artystycznie wrażliwych, nieschematycznych, dobrze skomponowanych rycin, wzbogaconych żywymi scenami rodzajowymi. Daje także możliwość zapoznania się z charakterystycznymi detalami budowli, z fakturą miasta, czego zasługą jest tu na pewno wnikliwość zawodowa twórcy rysunków do grafik, Petera Willera, budowniczego miejskiego i nieznanego z imienia sztycharza gdańskiego, godnego szacunku ze względu na artystyczny i profesjonalny poziom prac. To bogate w sferze ilustracyjnej dzieło stanowi wyjątkowy dokument, który daje precyzyjny obraz miasta i bardzo ciekawy szerszy kontekst, odnoszący się do otoczenia portretowanych ważnych budowli, i czasami tych zupełnie zwyczajnych i stanowi refleksję o pejzażu Gdańska, jego ewoluowaniu i poszukiwaniach, co jest również przedmiotem moich zainteresowań w tej pracy.

Dobrym przykładem tych rozważań jest tu rycina zatytułowana *der Stadthoff* (il. 5), przedstawiająca zabudowania wokół Baszty Narożnej, z kompleksem stajni miejskich i kolejną gotycką basztą w tle, do których przylega tzw. Szkoła Fechtunku, w której wystawiano przedstawienia teatralne, w tym dramaty Szekspira. Przytaczam w wolnym tłumaczeniu opis tego miejsca, aby dać przykład formy bardzo przejrzystej informacji jakie zamieszczono w dziele a brzmi ona: „Dwór Miejski to duży plac, zabudowany jeszcze w czasach Zakonu, przy rogu ulicy Ogarnej położony. Na nim to dla potrzeb szanownej Rady i Miasta, różnego rodzaju wierzchowe i pociągowe konie, jak również karoce i inne wozy są utrzymywane. Nad nim [Dworem] ustanowiony jest pewien rządcą, nadzorujący konie, jak też wszystkie uprząże, parobków i woźniców, a gdy pojawi się jakiś mankament, lub też co innego by się wydarzyło, winien to wyznaczonemu [głównemu] panu Dworu zgłosić. Został wszakże Dwór ten w dużym stopniu w roku 1619 odnowiony i wtedy to przybudowano [do niego] długą, o pięknym łukowym sklepieniu, stajnię która odtąd najznakomitszą część całego Dworu stanowi”*. Po wojnie pieczolowicie odbudowano poszczególne budowle i pamiętam żarliwe dyskusje, kiedy zapadła decyzja o budowie w tym miejscu Teatru Szekspirowskiego. Obudzone niepokoje, czy aby ta bardzo indywidualna bryła z silnie działającą czarną fakturą ścian nie przysłoni i osłabi widoku tak pieczolowicie odbudowanego fragmentu historycznego Gdańska.

Przyznaję, przechodziłem tam wielokrotnie jak wokół tajemniczego Sfinksa czy niepokojącego konia trojańskiego, którego przyniósł i ustawił nocą ogromny Zeppelin. Żałuję, że tego nie widziałem, ale zadaję też sobie pytanie, jak, przyjmie się, czy wpisze się w pejzaż miasta, czy będzie drażnił oko – czas pokaże.

Ponad 70 lat później ukazała się „kontynuacja” dzieła Curricka, równie wartościowe dzieło opisujące w rycinach Gdańsk – seria *50 widoków Gdańska* powstałych w latach 1761–1765. Autorami są rysownik i malarz Friedrich Anton August Lohrmann pochodzący z Berlina i rytownik z Ausburga Matthaeus Deisch. Wartość artystyczna prac, mimo znaczenia dla historii miasta i jego krajobrazów, uznawana jest za nierówną, przy czym lepszą opinią cieszą się lawowane tuszem rysunki Lohrmanna, oddają prawdę studium robionego z natury. Odnajdujemy tam szerokie spojrzenie na temat, którego się podjęli. Zainteresowanie budzą nigdy jeszcze nieopracowywane motywy i nowe oryginalne ujęcia miejsc znanych z prac Petera Willera zamieszczonych w *W historycznym opisie Gdańska* Curricka.

Zmieniły się czasy, dochodzi do głosu postawa, w której coraz większą wagę przykładą się do naturalności i ukazania prawdy. Należy tak operować warsztatem i narzędziami, aby wywołać poczucie

* Tłumaczenie zamieszczone na portalu salon 24, *Historia Gdańska wg Curicke'go* (fragmenty).

obecności w opisywanym miejscu. Rysunek staje się coraz bardziej samodzielnym dziełem i zawsze pamiętam, by ocen dokonywać z pewną powściągliwością, gdyż nie możemy używać podobnych form wartościowania jak wobec tych wykonywanych wspólnie.

Wracając do zbioru *50 widoków Gdańska*, wspomniałem, że na wielu rysunkach widzimy świat jeszcze nieopisany, jeżeli pojawiał się wcześniej obraz, był on z reguły solidną notatką. W tych rysunkach widzimy szerzej, wyraźnie odczuwamy to, co nazwałbym klimatem miejsca. *Brama Nizinna widziana od strony Starych Szkieł* (il. 6). to dla mnie wyjątkowa praca. Krajobraz nie zmienił się znacznie od 250 lat, jedynie brak zabudowań na pierwszym planie, a w miejscu, które dobrze pamiętam, położona była pętla tramwajowa otoczona szpalerem drzew, z których zrywały się ptaki, w chwili przejazdu i skrępowania zwrótnic przejeżdżającego na lukach tramwaju. Dalej na rysunku widzimy aleje, dorodnych drzew przy drodze prowadzącej do Bramy Nizinnej, ich też już nie ma, a droga straciła znaczenia. Rosną natomiast lipy wzdłuż koryta Raduni, której fragment umocnionego brzegu jest zaznaczony w rysunku. Brama Nizinna i siedemnastowieczny bastion Żubr, a w mitologii okolicznych mieszkańców, Kręcona Góra, dominują na drugim planie.

Jeżeli szukam odniesień w dorobku graficznym i rysunkach do odczytania krajobrazu Gdańska jako cennego zjawiska, zmuszony jestem do analizy i konfrontowania z rzeczywistością, oceny tego co zostało utracone, co pozostało i jak to wszystko odnosi się do agresywnej rzeczywistości. Analiza pejzażu miasta uzmysławia, że istnieją jeszcze miejsca, które pozostają ikoną pewnej ponadczasowej wartości. Trwają w swej historycznej i pierwotnej wobec krajobrazu postaci, co graniczy niemal z cudem, jak to miejsce opisane powyżej – bastion Żubr, Brama Nizinna i niezaznaczony w rysunku najbliżej nas Bastion Św. Gertrudy. W Gdańsku mówi się wciąż, że wszystko jest tylko scenografią i złudzeniem. Czasami myślę jak to wspaniale, że nikt jeszcze nie zauważył takich miejsc jak to opisane, bo zaczęłoby się jego poprawianie. Obszar historycznego Gdańska ulega gwałtownej przemianie, zanim się zorientujemy, widoki jak ten przywołany powyżej wyjątkowa wartość sama w sobie zostaną niepostrzeżenie wymazane ze świadomości i pejzażu miasta, utoną w banalnej architekturze, która nic nie wniesie do wartości ukształtowanych przez poprzednie stulecia. Dlatego ten właśnie rysunek ma dla mnie tak duże znaczenie, potwierdza także sprawność rysownika w ukazaniu proporcji całego tematu i w oddaniu szczegółów w rozległej perspektywie, daje też pewność że pozostałe prace są wiernym oddaniem rzeczywistości, przez co mogę je analizować jako w pełni wiarygodne.

Na pewno warto wspomnieć jeszcze jeden ważny widok rytowany przez Deischa na podstawie rysunku Lohrmanna. To obraz przedstawiający *Motławę z Kroniego Mostu – widok w stronę Targu Rybnego* (il. 7) monumentalny i ponadczasowy obraz starego portu w Gdańsku. Znane budowle, Brama Zielona i most, w oddali Żuraw, a po lewej Spichrze, wszystko w lesie masztów, rei i pajęczynie olinowania statków żaglowych, dwie postacie na pierwszym planie widzą ten świat i toczy się rozmowa. W zdumieniu jedna, wskazując na jakiś szczegół, komentuje go. Polscy szlachcice, na pewno sprzedali już zboże i nie rozmawiają o interesach jak osoby przy spichrzach. Może, chodząc ulicami i patrząc na port, wyobrażają sobie, że są w podróży dookoła świata i wszystko muszą zapamiętać, aby później, gdzieś na południu Polski czy na Ukrainie opowiadać, opowiadać... Spotykali z pewnością postacie, które dodawały kolorytu miastu, jak te ze zbioru akwafort Deischa powstałych równoległe z cyklem *50 widoków...*, przedstawiających sprzedawców ulicznych, oraz co bardzo interesujące u dołu grafiki umieszcza słowa i zapis nutowy przyspiewek i zawołań które wykonują (il. 8). Wspaniale dopełnia to obraz miasta, dodając mu soczystości, to tak jak gdyby świat widziany przez szkło powiększające. Schodzimy na kolejną warstwę krajobrazu gdańskiego jako wartości kulturowej.

W zbiorze Lohrmanna i Deischa pojawiają się też panoramy i szersze ujęcia widoków miasta, które pogłębiają naszą wiedzę, i uzupełniają o kolejne obrazy, opisujące osiemnastowieczny Gdańsk (il. 9). Wykonywane są również przez innych grafików, przedstawiają tak istotne dla charakteru portowego

miasta, drogi wodne, kanały i sam port wewnętrzny, ze spichrzami i nabrzeżami, jak to widzimy w pracy *Motława z Krowiego Mostu*, opisaney wyżej. Przykładem pracy ukazującej ten wodny świat jest sztychowany przez J.F. Schustera w 1770 roku *Widok przy Brabancji w Gdańsku* (il. 10). Grafika przedstawia przedsiónek wejścia do głównego portu, widzimy ruch barek i tereny tzw. Brabancji czyli teren znanej od średniowiecza stoczni.

Pojawiały się też znacznie uboższe jeżeli chodzi o walor artystyczny, prace oparte na twórczości pary gdańskich artystów. Przykładem są cztery kolorowane akwarelę miedzioryty z widokami reprezentacyjnych miejsc w Gdańsku, w tym *Ratusz z fragmentem Długiego Targu i ulicą Długą w perspektywie* ok. 1780 roku (il. 11). Zwodźić tu może lustrzane odbicie obrazu rzeczywistości, jednak to świadomy zabieg, gdyż prace służyły do oglądania ich w tzw. skrzynkach optycznych, gdzie obraz podlegał odwróceniu i był wówczas zgodny z rzeczywistością.

W omawianych dziełach powstałych w tamtych czasach brakuje jednak ważnych dla pełnego obrazu kulturowego miasta przedstawić wnętrz. Myślę tu o domu gdańskim, budynkach oficjalnych i kościołach. Przypadek, a może zrządzenie losu wypełniły nieoczekiwanie tę lukę, gdyż fragment swojej twórczości poświęciła miastu jedna z najwybitniejszych postaci sztuki graficznej i rysunku osiemnastowiecznej Europy, Daniel Chodowiecki. Ten urodzony w Gdańsku artysta, spędził całe swoje artystyczne życie w Berlinie. W roku 1773, a więc w okresie, kiedy powstają grafiki Deischa, którego poznał i uwiecznił na jednym z rysunków (il. 12), decyduje się na podróż do rodzinnego miasta, aby odwiedzić mieszkającą tu matkę i siostry. Wyruszając zabiera szkicownik, który traktuje jak dziennik podróży, notując w formie rysunków to wszystko, co uznał za warte zapamiętania. W rezultacie rodzi się wyjątkowe dzieło nie tylko dla Gdańska, do którego zdążał, powstała opowieść o świecie, który udało mu się uchwycić tuż przed zniknięciem. Miasto chyliło się, a wydarzenia, które relacjonuje Chodowiecki stają się jak gdyby ostatnim błyskiem dogasającego Emporium Gedanenzy. *Dziennik podróży do Gdańska* stał się cennym opisem Gdańska w XVIII wieku bardzo ważnym dlatego, że ukazuje świat, którego nie znaleźliśmy, a który wspaniale wypełnia nieopisaną przestrzeń odnoszącą się także do tematu pracy. Na kartach dziennika chwilami odnajdujemy pejzaż miasta. Istnieje przeświadczenie, że architektura nie bardzo interesowała Chodowieckiego za to kartki pełne są komentarzy z życia miasta. Widzimy przekrój społeczności grodu od znanych przedstawicieli gdańskiej socjety (il. 13) i kleru, po nieznane nikomu przypadkowe osoby. Sceny rodzajowe we wnętrzach mają swoisty urok, gdyż obok oficjalnych spotkań, kolacji z udziałem wielu osób (il. 14), widzimy intymne sceny w prywatnych apartamentach, stając się wraz mistrzem ich dyskretnymi obserwatorami i uczestnikami (il. 15). Można odnieść czasami wrażenie, że ktoś się do nas odezwie, pytając o jakieś wczorajsze wydarzenie w mieście. Przedstawione osoby, ubrane oficjalnie i wizytowo, ale także zwyczajnie, domowo, zajęte są zwykłymi czynnościami (il. 16). Widzimy też wnętrza, czasami tylko w zarysie, jakie mają proporcje, co zawierają. Te właściwie skrótowe informacje drugiego planu wbrew pozorom nie są tylko uzupełnieniem rysunku, to także element mozaiki, na którą składa się pejzaż miasta. Na jednej z kart dziennika odnajdujemy rysunek, który jest dobrym pomostem do dalszych refleksji o pejzażu gdańskim, w odczytywaniu go jako wartość kulturową. Ten rysunek to *Ulica Długa w Gdańsku* (il. 17), na kartach dziennika jeden z nielicznych, ukazujących pejzaż miasta. Uderza w nim bujny, niemal sielski obraz życia ulicy i trudna dziś do wyobrażenia ilość przedproży, których podobne nagromadzenie współcześnie ukazuje tylko ulica Mariacka.

Od końca XVIII wieku wraz z utratą przez Polskę niepodległości w rozbiorach i zajęciem w 1793 roku Gdańska przez wojska pruskie miasto traci znaczenie jako ważny i niezależny ośrodek gospodarczy powiązany z całą Europą, staje się prowincją. Mimo poczucia degradacji i niechęci wobec pruskich rygorów, co opisuje w *Gdańskich wspomnieniach z młodości* ich autorka Johanna Schopenhauer, stara się nadać za postępem. XIX wiek przynosi ożywienie w wielu dziedzinach życia, co bez

wątpienia rzutuje na rozwój miasta. Z czasem podobnie jak inne ośrodki europejskie pozbywa się części szesnasto-, siedemnastowiecznych obwarowań (1870), krępującego gorsetu zamkniętej forticy i wprowadza do swojej struktury postęp oraz nowoczesne rozwiązania – staje się miastem otwartym. Porządkowany jest wizerunek urbanistyczny Gdańska, naruszając tym w pewnym stopniu zachowany średniowieczny układ grodu. Rozwój komunikacji i poszerzanie ulic ingeruje w ich historyczne tło kosztem utraty wielu cennych zabytków, które już wtedy były postrzegane jako cenne relikty przeszłości, mające szerszy wydźwięk, gdyż były znane i rozpoznawalne szeroko. W tym rozebranie wielu przedproży, bodaj najbardziej charakterystycznego reliktu starego Gdańska, znanych tu i w innych miastach hanzeatyckich od średniowiecza, ewoluujących w różnej formie do końca XVIII wieku. Jednak tu reprezentowane tak obficie, najdłużej zachowane w swoim naturalnym otoczeniu i mające ich najlepsze przykłady.

Znamienna dla obrazu Gdańska staje się decyzja wyjścia miasta poza obszar jego historycznego obrysu i usprawnienie istniejących oraz ukształtowanie nowych ciągów komunikacyjnych, szczególnie w kierunku wschodnim i na Żuławy. Planowane są nowe gmachy instytucji państwowych i publicznych oraz w perspektywie nowe dzielnice. Rozbiórce poddano część murów miejskich i obwarowań ziemnych, zasypano zachodnie fosy będące przez stulecia ważnym elementem w nowożytnym systemie obronnym miasta. Jest to ważny moment, w którym zaczyna zmieniać się ukształtowana przez stulecia i niezmienną panoramą Gdańska, ta szczególna wartość istniejąca w szerokiej przestrzeni, składająca się z nieskończonej ilości elementów powiązanych ze sobą w harmonii.

Pierwsza połowa XIX wieku to również czas, w którym podejmowano działania w celu ochrony tego cennego dziedzictwa. Czasy te przyniosły również drugi ważny moment w historii miasta, pierwszy raz świadomie zaczęto dostrzegać jego wartość w całości, dziedzictwo które należy chronić gdyż tworzy swoim wizerunkiem ponadregionalne, znacznie szersze zjawisko. Wiązać to można z rozwijającymi się na uniwersytetach wydziałami historycznymi i archeologią jako nauką, a także z odkryciami i panującą wówczas w Europie modą na poznawanie i kolekcjonowanie starożytności. Tworzy to pierwszy raz tak szeroki oddźwięk i dobry klimat do zadawania sobie pytań na temat przeszłości i podejmowania działań na rzecz ochrony i zabezpieczenia zabytków, a szerzej – opieki nad historycznym dziedzictwem i przekazaniem jak najwięcej z tego dorobku kolejnym pokoleniom.

Podróżowanie na południe, szczególnie do Włoch i na Bliski Wschód, staje się dostępne dla znacznie szerszego kręgu osób i co istotne, nie są to już tylko ludzie bardzo zamożni i artyści. Zwiedzanie terenów wykopalisk, kontakt z odkrytymi dziełami powoduje przenoszenie tych doświadczeń na tereny swoich małych ojczyzn i dostrzeganie wartości rodzimych dokonań.

Postacią która wywarła znaczący wpływ na rozbudzenie i kształtowanie tych zainteresowań w dziewiętnastowiecznym Gdańsku był Johann Carl Schultz, wybitny artysta malarz i grafik, dzięki którego pracom, szczególnie graficznym, możemy jeszcze smakować prawdziwy klimat i atmosferę starego Gdańska. Tło historyczne i działalność artysty będącego także animatorem oficjalnych działań na rzecz ochrony zabytków, przejrzystość nakreśla Ewa Barylewska-Szymańska w eseju zamieszczonym na kartach katalogu do retrospektywnej wystawy, w murach Zamku Malborskiego (2009). Johann Carl Schultz to przede wszystkim wrażliwy artysta, patrzący z wizją, szeroko na otaczającą go rzeczywistość. Ponadto jego wiedza historyczna, doskonale opanowanie technologii i artystycznego warsztatu oraz wyjątkowo ważne, autentyczne zaangażowanie, stały się pomyślnym zrzędzeniem losu na czas przemian, które w Gdańsku postępowały. Tę drugą stronę jego osobowości, poza pracą twórczą, jaką było świadome zaangażowanie, inspirujące różne środowiska do zainteresowania i ochroną zabytków tego starego miasta, ujawnia wykład wygłoszony 27 lutego 1841 roku, zatytułowany: *Ueber alterthumliche Gegenstände der bildenden Kunst in Danzig*. „W tym czasie nie istniało jeszcze instytucjonalne zaplecze w postaci odpowiedniego urzędu, którego działalność skupiona byłaby na ochronie zabytków.

Konserwator zabytków w Prusach powołany został dopiero dwa lata później, w dniu 22 lipca 1843 roku, a i wówczas działał on jedynie na szczeblu centralnym, nie posiadając żadnych przedstawicieli terenowych. Dlatego też w znaczącej mierze to właśnie inicjatywom prywatnym i działalności miłośników zabytków skupionych w różnego rodzaju stowarzyszeniach zawdzięczać należy rozbudzenie zainteresowania lokalnym dziedzictwem kulturowym i jego ochroną**.

W wykładzie stawia tezy i zarysowuje pierwszą w historii Gdańska ocenę wartości historycznych i artystycznych znanych budowli, a także rzemiosła artystycznego. Dalej odnajdujemy ciekawą informację o cechach charakteru Szultza, który był też osobą uczciwą i godną zaufania. Otwarcie mówił skąd wyszła inicjatywa powołania Stowarzyszenia na Rzecz Zachowania Starodawnych Budowli i Zabytków Sztuki Gdańska nie przypisując sobie szczególnych zasług.

*„Wobec braku odpowiednich instytucji ważnym wydarzeniem było w roku 1856 zawiązanie w Gdańsku stowarzyszenia, które stawiało sobie jako najważniejszy cel ochronę zabytków. W dotychczasowej literaturze podkreślano przede wszystkim zasługi Schultz’a jako inspiratora podjętych wówczas działań, mających na celu powołanie Towarzystwa. Jednak on sam napisał, że inicjatywa wyszła od władz państwowych. Minister Karl Otto von Raumer miał zwrócić się do Schultz’a, z taką propozycją, dopiero następnie inicjatywę przejął Schultz podejmując przewidziane procedurą kroki”**.*

Stowarzyszenie na rzecz Zachowania Starodawnych Budowli i Zabytków Sztuki Gdańska, od chwili powstania, mimo zaangażowania wielu osób miało problemy finansowe i administracyjne, ponadto spotykało się z nieprzychylnością ze strony miejscowej prasy. Mimo wszystko i co nie jest bez znaczenia, dysponując niewielkimi środkami, podjęło wiele inicjatyw dotyczących „starożytności”, w tym negocjacji z właścicielami obiektów i zabytków ruchomych, aby je zachowali w naturalnym otoczeniu, oferując skromne odszkodowania. Z czasem wraz z piętrzącymi się trudnościami aktywność Stowarzyszenia słabła, a w roku 1874 zawiesiło ono swoją działalność. Warto tu jednak zaznaczyć wartość tych pierwszych inicjatyw, gdyż przecierają nierozpoznane dotąd szlaki stając się punktem odniesienia dla późniejszych inicjatyw.

Johann Carl Schultz zmarł 12 czerwca 1873 roku i został pochowany w rodzinnym grobie, na cmentarzu przy kościele Bożego Ciała u podnóża góry Gradowej. Cmentarz i miejsce pochówku już nie istnieją, co staje się bardzo symboliczne wobec tego wyjątkowego człowieka, który tak wiele poświęcił, aby ratować od zapomnienia dorobek i zabytki naszego miasta. myślę że warto, aby w przestrzeni zbudowanego tam memoriału, nieistniejących gdańskich cmentarzy zawiesić symboliczną tablicę upamiętniającą tego wybitnego artystę.

W artykule pada też zdanie, wokół którego toczą się od wielu lat także moje rozważania, zbieżne z poglądami członków Stowarzyszenia, że: „zachowanie zabytków oraz ochrona historycznego krajobrazu miasta stanowi jedną z najważniejszych wartości, wyróżniających Gdańsk spośród innych miast”.

Myślę że pogląd ten, wypowiedziany 150 lat temu, powinien być dedykowany tym, którzy wspólnie, mimo tak wielu wysiłków aby wskrziesić miasto po zniszczeniach wojennych w 1945 roku, decydują o zabranii nam, mniej bądź bardziej ważnych, ale jakże istotnych dla krajobrazu miasta ostatnich autentycznych obrazów jego przeszłości, dających poczucie trwania i ciągłości historii.

Johann Carl Szultz to przede wszystkim artysta i jego dorobek graficzny poświęcony miastu nad Motławą jest bezcenny. Okazał się on wyjątkowo pomocny w czasie odbudowy po zniszczeniach wojennych i w trakcie badań nad pejzażem i kulturą Gdańska. Artysta, widząc urzędniczą postawę magistratu polegającą na chłodnej obojętności wobec zabytkowej struktury miasta wprowadził w czyn pomysł utrwalenia w cyklu grafik (akwaforty) widoków miasta. Miały one pozostać świadectwem

* E. Barylewska-Szymańska, katalog wystawy *Johann Carl Schultz*, Malbork 2009, s. 122.

** E. Barylewska-Szymańska, katalog wystawy *Johann Carl Schultz*, Malbork 2009, s. 127.

tego, co jeszcze istniało, stać się pamiętką dla przyszłych pokoleń. Decyzja była w pełni świadoma i manifestowała jego dalekowzroczną intuicję, co dramatycznie potwierdziła przyszłość.

Aby przybliżyć ten wątek jego twórczości, przytoczę dwie grafiki opisujące miejsce, o którym wspominałem, komentując sztych zawarty w dziele R. Curricca *Historyczny opis Gdańska*, przedstawiający Basztę Narożną i Szkołę Fechtunku. Schultz podejmuje temat w dwóch ujęciach – w pierwszym przedstawia Basztę Narożną jako dominującą w kompozycji, ale w otoczeniu sąsiadujących budynków, dzięki czemu widzimy cały układ przestrzenny miejsca (**il. 18**). Z przekazów wiemy, że przedstawione na obu grafikach zabytki uratowane zostały dzięki osobistemu zaangażowaniu Schultza, który znał i doceniał wartość architektury gotyckiej, także dzięki pobytom w Malborku i pracom na zlecenie cesarza, związanych z malowaniem widoków zamku. W połowie XIX wieku przeprowadzano tam prace konserwatorskie, które na pewno oglądał z bliska, stąd mógł studiować detale architektoniczne, odkryć ich zapomniane piękno, ukryte nie w mrokach sklepień pod warstwą kurzu, ale z bliska – odrestaurowane w ich naturalnym otoczeniu. Dlatego na wielu swoich grafikach umieszcza takie właśnie detale, rzuty budowli, szczyty wież, czy fragment ornamentu.

W drugiej pracy zatytułowanej *Dwór Miejski z Basztą* (**il. 19**) artysta przedstawia portret budowli w dosłownym tego znaczeniu, należy ona do zespołu zabudowań Dworu Miejskiego z Basztą Narożną. Budowla wpisana jest w ciąg murów miejskich, widzimy ją zasłoniętą przybudówkami, które zacierają jej naturalne piękno. Czytelność stylu zawiera jedynie gotycki szczyt budowli z zachowanymi detalami. Uwieczniony przez artystę fragment miasta przechodził różne koleje losu, jednak szczęśliwie przetrwał częściowe rozbiórki i wojnę, obecnie pieczołowicie odbudowany także dzięki tym precyzyjnym obrazom stanowi urokliwy zakątek, a opisana baszta nosi imię J. Carla Schultza.

Nim przytoczę kolejne wątki w szerokiej twórczości gdańskiego artysty, chciałbym na chwilę zatrzymać się nad jedną z grafik, która z kolei wiąże się z komentowanym tu rysunkiem Daniela Chodowieckiego, *Ulica Długa w Gdańsku*. To akwaforta *Przedproże kamienicy przy ulicy Korzennej 43* (**il. 20**). W obu tych pracach, mimo że dzieli je prawie 100 lat, inna estetyka i środki warsztatowe, widzimy podobną scenę, artyści dostrzegli coś, co mógłbym nazwać gdańskim stylem życia, gdyż ważną jego część od zawsze zajmowało życie ulicy, przedproże Gdańskiego Domu i piękna lipa dodają uroku scenerii. W obu przypadkach widzimy zgromadzone wytworne towarzystwo, dyskutujące bądź przyglądające się ulicy będącej sceną, na której odbywa się spektakl i wszystko może się wydarzyć. Pamiętajmy, że jest to miasto portowe, gdzie parę albo parędziesiąt metrów dalej funkcjonuje port i egzotyczny świat, którego klimat, zapachy, wielojęzyczny gwar wlewają się do miasta. żyją z nim. To kolejny interesujący wątek w mozaice gdańskiej.

Opisałem tu trzy pejzaże miejskie, pamiętajmy jednak, że w tym monumentalnym cyklu zawarte są także grafiki ukazujące to co zawierają w swych murach, kościoły, budowle oficjalne, sienie i wnętrza gdańskich domów. Obiekty sakralne przetrwały, mimo poważnych zniszczeń, są wspaniale odbudowywane i konserwowane, widzimy jak z trudem poszukiwany, odzyskiwany i rekonstruowany dobytek ruchomy umieszczony w swym naturalnym środowisku nabrał mocy. Dorobek ten bez trudu możemy zobaczyć, to jak dobrze jest zabezpieczony i eksponowany, potwierdza szerszą myśl, że odbudowa i przywracanie historycznych wątków mają sens.

Ponownie wróć do Chodowieckiego, który w swych pracach ukazuje wnętrza gdańskich domów, jednak stanowi to jedynie tło sceny, jaką przedstawia, Schultz tymczasem traktuje wnętrza jak pierwszy plan. Elementy wyposażenia, balustrady, schody, sklepienia, szafy gdańskie, stoły, ceramika, obrazy, odgrywają tu pierwszą rolę (**il. 21**). Pojawiające się tam postacie w strojach z epoki są często przerysowane w proporcjach i wyglądają jak niewielkie porcelanowe figurki, wstawione tylko po to, aby ożywić całość. Wnętrza gdańskie to prawie zapomniane wyjątkowe dziedzictwo miasta, znacząco wyróżniające jego zamożność i pozycję na tle innych miast europejskich, o czym świadczą inwentarze

domowe i zapisy testamentowe. Znam takie sprawozdania i z pewnością wpisują się one w temat tych rozważań.

Schultz wydał trzy serie grafik zebranych w oddzielnych tekach, każdy z osobną stroną tytułową w formie grafiki. Seria pierwsza (24 akwaforty), wydana w 1855 roku zawiera tytuł i informacje o autorze. Druga seria (18 grafik), wydana w 1856 roku, prócz tytułu i dedykacji Wilhelmowi I, królowi Wirtembergii, zawiera panoramę Gdańska widzianą z Biskupiej Górki. Trzecia (12 grafik), podobnie jak dwie poprzednie, posiada również kartę tytułową z dedykacją księżniczce Wiktorii, córce królowej Wiktorii i panoramę miasta z szańcem i fortyfikacjami na Grodzisku. Warto dodać, że wśród tematów przedstawiających w czystej formie pejzaże miasta na oddzielnych kartach widzimy, w formie dokumentacyjnej, Ratusz Głównego Miasta czy zdjętą z helmu ratusza, do konserwacji, figurę, którą identyfikuję jako postać króla Zygmunta Augusta.

Ostatnie zdanie, w pełni uświadamia to, jakie znaczenie miał Gdańsk na przestrzeni historii, jaką był potęgą gospodarczą, jakie były jego związki z Rzeczpospolitą, a także jak zamożni byli jego obywatele. Oczywiście nie wszyscy, ale ci, których było stać, angażowali środki, aby swe domy wewnętrznie i zewnętrznie dekorować i wyposażać stosownie do czasu, budując w ten sposób pozycję i wizerunek kulturowy miasta.

Znając przekrój twórczości graficznej, która ukazywała krajobraz gdański od pierwszych jego widoków do współczesności, doceniając powstawanie dzieł w różnych czasach i okolicznościach, myślę, że to właśnie Schultz najpełniej ujął ten dorobek, dokonał jego uogólnienia, gdyż jego prace są nadal bardzo żywe i zachowały wiarygodność do tego stopnia, że czerpano z nich w trakcie prac rekonstrukcyjnych gdańskiej starówki po zakończeniu II wojny światowej. Znam też podobne realizacje z czasów artysty, które świadczą o wartości dzieła.

Poruszamy się w przestrzeni jeszcze rozpoznawalnej w starych grafikach, czasami jednak ślad się urywa. Zastanawiam się wówczas, czy warto wskrzeszać te miejsca, czy dać temu spokój i przekopać je jak cmentarze, które straciły kontakt z bliskimi. Za chwilę będzie tu kolejne „centrum”, zbudujemy ogródki pamięci niczego ani nikogo nie usprawiedliwiające, także nas. Może to takie czasy, a wokół są jeszcze miejsca do uratowania. Zagadkowe, a może raczej intrygujące jest to, czy J. Carl Schultz znał prace Giovanniego Battisty Piranesiego. Myślę, że tak, przebywał w Italii, w Rzymie, musiał spotkać się z jego twórczością, był postacią znaną, a przestrzeń czasowa między nimi nie była tak odległa. Widział to samo co my – zniszczoną cywilizację, zapadającą się Atlantyde. Czy przeszło mu przez myśl, że to samo może spotkać jego miasto? Znam prace obydwóch, myślę o tym wszystkim, zapuszczając się czasami w pogorzelsko Wyspy Spichrzów.

Z tych powodów mam wiele uczucia i dobrych emocji dla twórczości tych artystów. W roku 2009 Muzeum Zamkowe w Malborku przygotowało retrospektywną wystawę J.C. Schultza, która uzupełniła moją wiedzę o postaci i dorobku twórczym artysty. Intrygujące są dla mnie dwa epizody łączące mnie się z tą postacią. Pierwszy, to poznanie na wystawie prapraprawnuka artysty, rozmowa i wspólny powrót koleją do Gdańska, a na koniec wieczoru nocny spacer po mieście. Drugi, miał miejsce w czasie mojego pobytu na Sycylii. Wraz z przyjaciółmi, u których się zatrzymałem, w trakcie jednej z wycieczek odwiedziliśmy Agrigento. Tam w czasie zwiedzania położonego nad morzem zespołu antycznych greckich świątyń, rysowałem i fotografowałem, po wielu latach będąc na wystawie i studiując katalog, odkryłem, że mistrz dwukrotnie odwiedził Italię, był także na Sycylii i w Agrigento, aby zwiedzić świątynie. Powstała akwaforta ukazująca to miejsce. Zaskakujące, że zanotowaliśmy je niemal z identycznego miejsca i nie był to punkt widokowy na trasie zwiedzania, ale widok przez rumowisko skał otaczających budowlę. Czy jest to tylko przypadek zbieg okoliczności, nie wiem. Potwierdzają to tylko moja fotografia i grafika Schultza (il. 22), (il. 23).

Mimo wyraźnego załamania, które dotknęło Gdańsk na przełomie XVIII i XIX wieku w związku ze zmianą statusu miasta i upadku więzi z Rzeczpospolitą, następuje stopniowe ożywienie gospodarcze, realizowane były niezbędne inwestycje, w tym w nowoczesny system wodociągów i kanalizacji, uznawany później za wzorcowy. Małe stocznie i warsztaty przekształciły się w nowoczesne zakłady budujące oceaniczne statki i okręty wojenne na potrzeby pruskiej marynarki. A stary port nad Motławą stopniowo przekazywał część swoich „udziałów” nowoczesnym nabrzeżom w Nowym Porcie, gdzie powstawały ogromne składy drewna, rafinerie cukru, zakłady chemiczne i magazyny. Mimo tego nie odzyskał już takiego znaczenia, jakie miał w przeszłości. Rolę przodujących ośrodków portowych w państwie pruskim przejęły Hamburg i Brema, usytuowane bliżej ważnych światowych szlaków żeglugowych. Gdańsk zaś odgrywał będzie większą rolę jedynie w handlu i żegludze bałtyckiej.

Początek XX wieku to dalszy rozwój miasta. Powstają nowe dzielnice dające zamieszkanie napływającej z Prus Wschodnich i innych regionów Niemiec ludności. Gdańsk staje się, także stolicą prowincji. Nie jest to bez znaczenia i daje to szansę na dalszy rozwój. Powstają kolejne duże przedsiębiorstwa, zakłady remontu wagonów kolejowych, a w Dolnym Mieście fabryka karabinów i duży szpital siostr boromeuszek, placówki ochrony zdrowia tworzą się, także w innych częściach miasta. Zbudowano nowe siedziby administracji państwowej, ważnej dla regionu, otwarto nowy dworzec kolejowy i budynek Wyższej Szkoły Technicznej, zbudowano je w stylu tzw. manieryzmu gdańskiego, co jest próbą nawiązania do formy czołowych architektonicznych realizacji z XVI i XVII wieku. W przeszłości miasto było przede wszystkim ośrodkiem handlowym, dzięki temu żyło i bogaciło się. U progu XX wieku nastąpiło przewartościowanie, handel kolonialny i zbożem stał się marginesem, interesy robiono głównie na surowcach masowych i drewnie. Zmieniło się, także centrum miasta, w którym swe siedziby założyły banki, instytucje publiczne, powstały punkty usługowe, a także komfortowe sklepy. Ulica Długa i sąsiednie, po usunięciu przedproży, wstawieniu wielkich okien nabrały nowoczesnego wyglądu i wielkomiejskiego charakteru. Przy Targu Węglowym od 1801 roku funkcjonuje zbudowany w stylu klasycystycznym teatr, rozwija się też szkolnictwo państwowe, które do tej pory opierało się na nauczaniu prywatnym, a Gdańskie Gimnazjum Akademickie, jedyna szkoła z tradycjami sięgającymi XVII i XVIII wieku, już dawno przeszła do historii. Interesujące jest, że drugą placówką o półwyższym charakterze działającą od początku XIX wieku (1804) jest Szkoła Sztuk Pięknych, mieszcząca się w kompleksie Złotej Bramy i Strzelnicy Św. Jerzego. Działa tam do roku 1873 (z krótką tylko przerwą w okresie napoleońskim) do śmierci J. Carla Schultza, jej ostatniego dyrektora. Potem zostaje przekształcona w Państwową Średnią Szkołę Sztuk Pięknych z nową siedzibą, w południowym skrzydle klasztoru franciszkanów.

Tam oficjalnie rozpoczął swoją drogę artystyczną znany w Gdańsku artysta malarz i grafik Berthold Hellingrath (1877–1954). Twórczość tego artysty bardzo mocno związana jest z miastem, czego dowodzi dorobek artystyczny, zawierający w głównym nurcie przede wszystkim akwaforty, w których z talentem i lekkością ukazuje Gdańsk i jego okolice (**il. 24**). Te często niewielkie prace, oparte na bardzo dobrym rysunku i mistrzowskim opanowaniu warsztatu graficznego, z jednej strony wspaniale oddają klimat nieistniejących już zaułków, uliczek, nabrzeży i kanałów, z drugiej strony monumentalizm znanych powszechnie budowli i kościołów (**il. 25**).

Wykonał tych prac, jak podaje literatura, ponad 300. To bardzo dużo i można by się spodziewać nierównej ich wartości, jednak utrzymane są na bardzo dobrym poziomie. Mimo, że w wielu z nich dostrzegam nutkę sentymentalizmu, to nie przeszkadza. Znamy historię i wiemy, jak mocno dotknęła miasto, doceniam te niewielkie notatki, robione szybko nerwową kreską, by zapamiętać, jak by wszystko wokół za chwilę miało się skończyć, może tak właśnie przeczuwał.

Bez wątplenia pozostał artystą, który wpisuje się w krąg twórców, opisujących i analizujących pejzaż Gdańska jako wartość kulturową ukształtowaną w czasie. Cenny jest również wątek zaznaczony

w twórczości, a odnoszący się do projektowania druków użytkowych w tym banknotów i znaczków pocztowych, których warstwa plastyczna odnosi się także do krajobrazu Gdańska (il. 26). Zawsze trudno do końca zrozumieć pobudki, jakimi kieruje się twórca, podejmując jakiś temat, nie zawsze to będzie sukces, często są to bolesne porażki i zmarnowany czas, Jednak gdy myślę o tych artystach, a także mojej twórczości dotyczącej spraw tu poruszanych, staram się głębiej zrozumieć, co tu się naprawdę wydarzyło, dlaczego mimo wszystko, jest to takie zajmujące. Może to znów jakieś przeczuć, poza tym dobrze wyjść czasami ze swojego głównego nurtu twórczości, rozejrzeć się wokół, to bardzo odświeża.

Wszyscy wymienieni wyżej artyści, oprócz Daniela Chodowieckiego, którego ojciec był z pochodzenia Polakiem, wywodzą się z Gdańska, lub przybyli tu z zachodniej Europy. Był jednak jeszcze wybitny artysta, który pojawił się w Gdańsku na chwilę i pozostawił cenne świadectwo, obraz starego grodu, majestatyczny widziany jak przez delikatną mgielkę, przesuwającą się wzdłuż kanałów i ulic, zacierającą kontury, przysłaniającą szczegóły. W pracach nie ma nic z sentymentalizmu, rysunek jest mocny i pewny, z nutą profesjonalnej nonszalancji. To według mnie najbardziej cenne grafiki odnoszące się do pejzażu Gdańska, powstałe w pierwszej połowie XX wieku. Leon Wyczółkowski, to wybitny artysta, o wysoko cenionym dorobku artystycznym, w tym graficznym, który mówił: „*Moje graficzne rzeczy zostaną. Więcej do tego przywiązuje wagi niż do wszystkich moich obrazów*”, wydaje w roku 1909 tekę *Gdańsk*, 20 mistrzowsko wykonanych litografii (il. 27), (il. 28), (il. 29). Artysta zobaczył miasto, z którym nie krępowały go żadne związki, ale na pewno miał świadomość, czym było w historii i jakie miało związki z Polską. Odbieram te dzieła z jednej strony jako, komentujące, mówiące dużo o tym, tajemniczym pejzażu portowego miasta, z drugiej strony wyraźnie odczuwam abstrakcyjne myślenie twórcy, budowanie kompozycji nagromadzonymi, narastającymi formami, to wyjątkowo cenne artystyczne doświadczenie, także dla oglądających te prace.

Należy tu dodać że Wyczółkowski był jednym z niewielu polskich artystów w pierwszej połowie XX wieku, tak mocno zaangażowanym w próbę zanalizowania w grafice pejzażu miejskiego, czy w ogóle pejzażu. Znamy wiele tych prac jako samodzielne dzieła, potwierdzają to również wydane dwie teki „*Wawelskie*”, zawierające łącznie 18 litografii, Kraków 1911/12, „*Teka ukraińska*” z 1912 roku, inne. Nie są to prace dokumentujące miejsca, raczej portretowanie ich, w tym najlepszym tego słowa znaczeniu, które wiemy na czym ma polegać. Kompozycje są tak budowane, że stosowana plastyczna analiza form, eksperyment, nie przekraczają granicy, za którą pozostaje tylko obrazek albo właśnie dzieło dokumentalne, jeżeli przekraczają jakieś progi, to w stronę dzieł o najwyższych wartościach artystycznych. Temat jest poważny i wiemy jak niewiele jest dzieł odnoszących się do tej tematyki, a zasługujących na najwyższą ocenę. Dlatego teka gdańska Wyczółkowskiego ma tak duże znaczenie i żałować jedynie należy, że nie jest znana szeroko. Gdańsk ma dużo szczęścia, że powstały te litografie, dają one świadectwo obrazu miasta, również w znaczeniu odnoszącym się do tematu tej pracy.

Przedstawione tu dzieła artystów, ich inspiracje i zaangażowanie w przedstawienie obrazu Gdańska, jako niezwykle cennego zjawiska i dorobku kształtowanego przez stulecia, a współcześnie określanego jako dziedzictwo kulturowe stanowi wartość, bez której trudno by mówić o tożsamości miasta i jego znaczenia w szerszej perspektywie. Powstałe dzieła układają się w opowieść, która wraz z zaznaczonymi tu innymi wątkami stanowi pewnie niekompletny, spowodowany stratami wojennymi i innymi okolicznościami, jednak, bogaty i czytelny obraz miasta nad Motławą.

CZĘŚĆ II

GDAŃSK W PIERWSZEJ POŁOWIE XX WIEKU, OKRES ODBUDOWY MIASTA PO ZAKOŃCZENIU II WOJNY ŚWIATOWEJ I CZASY WSPÓŁCZESNE

Od wielu lat przysłuchuję się dyskusji na temat przyszłości Gdańska. Szczególnie lata dziewięćdziesiąte minionego wieku były bardzo interesujące, przedstawiano zaawansowane projekty, a rozbudzone wówczas postawy obywatelskie, możliwość otwartego wypowiedzania się, były nadzieją na urzeczywistnienie planów dalszej odbudowy Starego Miasta i Wyspy Spichrzów. Pamiętam, że byłem tym zemocjonowany, odczuwałem wyraźnie, że nadchodzi czas, w którym myśli się, także o odbudowaniu utraconej ciągłości historycznej i duchowej miasta, tak ważnej po II wojnie światowej.

Właśnie to wyrwane historyczne przeszło, dotyczące wydarzeń z połowy XX wieku, szczególnie okresu w dziejach tej części Europy, w której następują dramatyczne przemiany, zaczynając od gigantycznych migracji ludności, utraty cmentarzy, po próby zbudowania nowego życia w nowym nieznanym krajobrazie. Nie podejmuję się próby osądzenia historii, jednak muszę powiedzieć, że po totalnym zniszczeniu Gdańska i zagrabieniu resztek dziedzictwa, potem odbudowie, przeprowadzonej ogromnym wysiłkiem, jego materialny dorobek i własność powinna znaleźć się znów w swojej przestrzeni. Bez względu na to gdzie jest przechowywana, na wschodzie, zachodzie czy Polsce, jest to istotny fragment pejzażu miasta, którego jesteśmy pozbawieni, nieprawnie i z premedytacją. XIX wiek, w którym rodziło się nowe spojrzenie na Gdańsk, jego kulturę i obraz, także działania, które zachowały jego wizerunek, nie tylko jako zjawisko urbanistyczne, u progu nowego stulecia zaczęło ulegać pewnym przewartościowaniom. Zmienia się sztuka i architektura, Wojna Światowa, zmienia mapę Europy i świata, powstają państwa narodowe i dwa niebezpieczne systemy totalitarne, wraz z nimi konflikty, które dotyczyły świat przez cały XX wiek. To Gdańsk znów staje się rozpoznawalny nie tylko w oczach Europy ale całego świata, wprawdzie jako zarzewie drugiego światowego konfliktu w tamtym stuleciu, a ponad trzydzieści lat później jako gołąb pokojowej rewolucji, której byliśmy świadkami. A wszystkie te wydarzenia na tle gdańskiego pejzażu, za rogiem ulicy i w spojrzeniu na miasto z Biskupiej Górki.

Pierwsze pięćdziesiąt lat XX wieku, to czas mało znany większości współczesnych gdańszczyzan, trudno się temu dziwić, był pomijany albo źle politycznie komentowany. A przecież żyli tu ludzie w Laental, przy Englischer Damm i Holzmarkt, chodzili do tych samych, co my dzisiaj kościołów, Motława płynęła jak zawsze. Gdańsk żył, rozwijał się, zmieniał, ulegał modom, w stoczni zwodowano statek dla armatora z Chile, a w Grosse Allee ktoś wpadł pod tramwaj. Myślę, że miasto było ciekawe i barwne, ale też zwyczajne, nie zawsze uwikłane w polityczne spory.

Drogą do zrozumienia i poznania tego nie tak odległego świata, w zamazywanie, którego zaangażowana została ideologia i rzesze urzędników, była sztuka. Twórczość literacka Guntera Grassa i Pawła Hulle, fotografie zebrane w albumach *Był sobie Gdańsk*, których magię odkryłem wcześniej, o czym wspominam w wątku biograficznym tej pracy.

Okres międzywojenny chociaż mało poznany, zaznacza się także jako bardzo interesujący. Pojawily się nowe style mające wpływ na kształtowanie się krajobrazu miasta, mimo że zostały tylko w niezrealizowanych projektach i dyskusjach. Silnie oddziaływał wówczas modernizm, kierunek ukształtowany około roku 1918, aktywny do późnych lat 70. XX wieku. Nie zajmował się tylko sztuką projektowania, był również, nowym sposobem myślenia o przestrzeni miejskiej. Także bardzo kategoryczną postawą, wobec wszystkiego co w architekturze nie służy wartościom użytkowym, jak elementy zdobnicze. Całość ma być podporządkowana funkcji i czystej formie. Ta silna opozycja wobec tradycji, charakteryzująca się kubistycznymi formami z płaskimi dachami i koszarową zabudową, są dla gdańskiej architektury i warunków pogodowych trudne do zaakceptowania. Możemy sobie wyobrazić jaką musiały być rewolucją w konserwatywno-mieszkańskim Gdańsku, gdzie wszystko zbudowane było na historycznych wartościach, donosi o tym miejscowa prasa, chociaż wielu nie tylko publicystów popierało takie rozwiązania.

Jak były to drastyczne wizje mogą świadczyć zachowane wizualizacje, przedstawiające przebudowę modernistyczną ulicy Długiej (**il. 30**), czy okolic bramy Żuławskiej, którą zamierzano rozebrać oraz Długich Ogrodów. Okolica ta nie miała również szczęścia po 1945 roku, gdzie atrakcyjne tereny wewnątrz miasta poświęcono na mierną zabudowę w duchu wypaczonego modernizmu, składającą się z kilku wysokich budynków i ogólnego chaosu zaśmiecającego krajobraz (**il. 31**), (**il. 32**).

Chociaż znam opinie ceniących ten kierunek, którzy podkreślali, że gdyby budowano te budynki jak szwajcarskie zegarki i nie w takiej ilości, to może miałyby to sens i dałoby się w tym żyć. Patrząc na to dziś jak na komunizm, który okazał się nie do życia, a wciąż mamy jego zażartych zwolenników. Ale jak każda dobra idea jest z czasem wypaczana i tego doświadczyliśmy w PRL-u. Takie pomysły przyjęły się z różnych powodów i były wizytówką systemu, a osiedla w tym stylu zbudowane w takich ilościach, tworzą także wartość kulturową, chociaż nie bezcenną.

Z pierwszego dziesięciolecia dwudziestego wieku, pochodzi niezrealizowana koncepcja znacznego odsłonięcia bryły kościoła Najświętszej Marii Panny, przez dokonanie wyburzeń kamienic wokół świątyni. Według tych założeń pozwoliłoby to na właściwą ocenę skali budowli, jej ogromu i majestatu. Pomysły takie były realizowane, powoływano się przede wszystkim na rozwiązanie wokół katedry Kolońskiej. Argumentowano również, że wpłynie to korzystnie na higienę i przewietrzenie starówki, którą przez ciasną zabudowę dotykały te problemy. Poza tym miano uzyskać więcej otwartej przestrzeni wewnątrz, do której planowano wprowadzenie zieleni. Był to epizod, ale dotyczył właśnie dyskusji na temat pejzażu miasta i planowania jego obrazu, myślę że znali go planiści odbudowujący Gdańsk po zniszczeniach wojennych. Nasłonecznianie i przewietrzanie miasta – mając to na uwadze nie odbudowano przestrzeni między ulicami Ogarną a Długą z Długim Targiem, Piwną, Chlebnicką a Mariacką itd. Dziś zdecydowano przywrócić pierwotny wygląd tych miejsc, zobaczymy jaki przyniesie to efekt. Przyglądam się tam pracom archeologów odsłaniających podziemia kamienic, widać ich topografię, fragmenty murów i sklepień, to również fragment gdańskiego pejzażu, który zniknie za chwilę.

Wracając do okolic Kościoła Mariackiego, po wojnie zdecydowano odsłonić Kaplicę Królewską, z jej najbardziej reprezentacyjnej strony, tak aby można podziwiać jej subtelny urok na tle monumentalnej bryły kościoła Mariackiego. W przeszłości przesłaniały ten widok kamieniczki, których ciąg od ulicy Szerokiej zaznaczony jest dziś linią z czerwonej kostki brukowej. Nie zabudowano również placu od strony plebanii, wygląd tego miejsca widzimy na przedstawionej grafice B. Hellingratha (**il. 25**).

Okres międzywojenny to na pewno ciekawy okres w dziejach miasta i czeka na swoich odkrywców, ale przede wszystkim jest to zadanie historyków, w mojej pracy zaznaczam własne refleksje, oparte na spostrzeżeniach z natury, jak rysunki z mojego dziennika, które tak właśnie powstały.

Okres międzywojenny był, także czasem, w którym po raz ostatni kumulowały się jeszcze wszystkie przejawy gdańskiego życia, od gospodarczego – Wyspa Spichrzów, fabryk na Dolnym Mieście,

rzeźni przy Grobli Angielskiej itd. Po typowe, zamieszkałe przez wszystkie warstwy społeczne miasto z całym zapleczem – szpitale, banki, sklepy, drobne rzemiosło, szkoły. Pamiętajmy, że mówimy o przestrzeni określonej jako historyczna *w murach miasta*. Należy też wspomnieć, że kamienice i inne budowle posadowione są na gruncie prywatnym, których właścicielami byli gdańszczanie od wielu pokoleń, na pewno była to społeczność, która kształtowała wyraźnie życie miasta. Po wojnie wszystkie tereny zostały upaństwowione, myślę że także w tym upatrywać należy, różnych problemów, które towarzyszą rozwojowi Gdańska współcześnie. Odbudowaną starówkę zasiedlano według norm ideologicznych w przeważającej ilości urzędnikami aparatu, służb mundurowych, robotnikami, dla wielu było to pierwsze mieszkanie w mieście, nie wykształciło to więzi kreujących, jakie powinno cechować życie w centrum. I mamy tu raczej obraz tego wszystkiego czym charakteryzują się wielkie osiedla, anonimowość nie mającą nic wspólnego z ideą miasta. Myślę, że jest to problem rządu dostrzegany ale bardzo głęboki i długi będzie obecny.

U podstaw istniejącego również współcześnie sporu stoją jak zawsze w Gdańsku poglądy, że tylko nowe jest postępowe, daje szansę na rozwój, drugi że należy chronić historyczny wizerunek miasta przed eksperymentami. Interesujące, że wówczas jak i obecnie poglądy bardziej konserwatywne reprezentują architekci głębiej związani z Gdańskiem, znający jego specyfikę i historię. Natomiast wizji bardzo indywidualnych, będących dziełami samymi w sobie, podejmuje się architekci z zewnątrz, którzy po krótkim rekonesansie miejsca, uczestniczą w konkursie i przedstawiają takie projekty, które mogą być realizowane wszędzie.

Muzeum na wolnym powietrzu, w którym karzę żyć się ludziom tak wtedy mówiono, dzisiaj *skansen* w znaczeniu miejsce umarłe, zbieranina nikomu niepotrzebnych rupieci, często slysze takie określenie odnoszące się do gdańskiej starówki. Minęło jednak 100 lat od pojawienia się głosów, że ożywić miasto może tylko nowoczesna architektura, jednak jest coś w tym nienaturalnego, ludzie jak zawsze lubią i chcą być w historycznym otoczeniu, odwiedzają Włochy, Grecję, Hiszpanię. Podobnie jak sztuka współczesna, która tak mocno manifestuje swoją obecność instalacjami czy podobnymi w duchu działaniami. Jednak człowiek dla którego artysta pracuje bywa najlepszym recenzentem, co potwierdzają ostatnio dyrektorzy wielkich muzeów. Przywracając ekspozycję z oryginalnymi dziełami, ludzie szukają takiego kontaktu, chcą dostrzec wartości artystyczne i doskonały warsztat, nie chcą być wciąż pouczeni przez wydumane i niezrozumiałe gadulstwo kuratorów i ich wirtualne światy. Tak jak publicystyki, która wylewa się z wiadomości telewizyjnych i gazet, której mają dosyć na co dzień. Tak zdecydowanie wolę wielką literaturę niż publicystykę.

Dla Gdańska, ogół doświadczeń związanych z przywracaniem zniszczonym miastom Europy ich naturalnego obrazu i własna przeżyta droga, powinna mieć wpływ na podejmowany dalszy kierunek, realizacje i formę tych poczynań. Chwila jest wyjątkowa, gdyż mając te doświadczenia, a decyzje nie muszą już być politycznie konsultowane i podejmowane centralnie, jest szansa na realizację rozsądnych projektów, uwzględniających specyfikę i podkreślających wartości, które budowały wizerunek grodu nad Motławą. Spory dotyczą głównie kierunku dalszej odbudowy i obaw przed skutkami eksperymentowania, co grozić może nieodwracalnymi skutkami. Tak jak w Królewcu obecnie w Kaliningradzie, gdzie tylko na starych fotografiach możemy zobaczyć miasto, podobne w klimacie do Gdańska. Dziś sprawia ponure wrażenie koszarowej, betonowej pustyni, zbudowane od nowa bez związków historycznych i kulturowych, podparte jedynie jałową ideologią, której jest obrazem.

Rozważałem wielokrotnie przedstawiane argumenty, byłem w jakiś sposób przygotowany aby dokonywać swoich wyborów. Myślę że warto te refleksje i obserwacje zaprezentować, będą mówiły więcej niż proste opinie, a są to świadome przemyślenia wynikające, także z sumy wszystkiego co przedstawiam w swojej twórczości i tej pracy.

Krajobraz Gdańska to wartość kulturowa, jako bardzo indywidualne i niepowtarzalne zjawisko warte szerokiego odpowiedzialnego spojrzenia i dużej ostrożności w chwili podejmowania decyzji, gdyż wszystko co powstanie rzutować będzie na jego wizerunek w przyszłości.

Czy są takie propozycje, które kompleksowo uwzględniają ten tak ważny problem zachowania wszystkich wartości tego dziedzictwa? Po II wojnie światowej Gdańsk stał w morzu ruin, pierwszy raz w swojej długiej historii o krok do zapomnienia. Decyzja odbudowy oparta na politycznych podstawach, dość jednostronnie miała pokazać miasto w szczytowym okresie rozwoju (XVI–XVII wiek) w czasach najsilniejszych związków z Rzeczpospolitą.

Znamy wielokrotnie komentowane błędy popełnione przy odbudowie, jest to bezsporne, chciałbym jednak zwrócić uwagę na ogromny wysiłek i zaangażowanie wszystkich środowisk w realizację tego wyjątkowego, o takiej skali przedsięwzięcia. W przygotowanie projektu istotny wkład włożył wydział Architektury Politechniki Gdańskiej i Państwowa Wyższa Szkoła Sztuk Plastycznych, ulokowana w Wielkiej Zbrojowni, dziele Antona van Obbergena wybitnego przedstawiciela manieryzmu niderlandzkiego. Miało to na pewno znaczący wpływ na toczące się wokół prace. Profesorowie i studenci oraz wielu artystów uczestniczyło w tych działaniach, pozostawiając w detalach rzeźbiarskich i na elewacjach kamienic ciekawe pełne fantazji, spojrzenie na renesansowy Gdańsk. Dla odtworzenia historycznego wizerunku decydująca okazała się odbudowa oparta na historycznej siatce ulic. W obrębie starego miasta przetrwały mimo poważnych zniszczeń gotyckie obiekty sakralne i inne ważne dzieła sztuki budowlanej, fragmenty oryginalnych elewacji, duża ilość elementów rzeźbiarskich i kamieniarki. Wykonano ogromną ilość brakujących detali rzeźbiarskich, snycerskich i kutych na podstawie dokumentacji archiwalnej, czerpano również z dorobku graficznego wspomnianego w pierwszym rozdziale J. Carla Schultza.

Druga Wojna Światowa naznacza Europę zniszczeniem wielu zabytkowych miast, a podjęte odbudowy zakończono z różnym rezultatem, znamy je i powinniśmy wyciągać z tego wnioski. Przede wszystkim, co jest obecnie standardem, w pierwszym rzędzie podejmuje się badania archeologiczne, paradoksalnie to dzięki wojnie w Gdańsku można dziś zbadać najstarsze warstwy sięgające do początków miasta. Wzbogaca to wiedzę i dostarcza materialnych dowodów, tak cennych, gdyż niewiele udało się przechować autentycznych zabytków z różnych okresów historycznych, a prawdy o Gdańsku najwięcej pozostaje nadal pod ziemią. Zaznaczam ten wątek dlatego, gdyż tam gdzie opierano się na studiach, rzetelnej wiedzy historycznej, wyobraźni, dbałości o szczegóły a do samej odbudowy stosowano tradycyjne szlachetne materiały prace powiodły się. Przykładem może być Zamek Królewski w Warszawie, Drezno, czy Berlin. Z zainteresowaniem przyglądałem się na Wyspie Muzeów rekonstrukcji, Berliner Schloss (**il. 33**), obiektu historycznego, który zamyka przestrzeń w jego znanej od kilku stuleci formie. Decyzja o powrocie do myśli architektów i przywróceniu idei założenia, na pewno podjęta była świadomie i bez kompleksów, podkreślając materialny i duchowy wymiar tego miejsca. Dlatego doceniam takie działania, gdyż w tak cennych przestrzeniach nie próbują czegoś wykrzyczeć, gdy sprawa jest oczywista. Niemcy jako bardzo zamożny kraj jest w stanie zapewnić sobie najlepszych architektów i najlepsze projekty, widziałem tam wspaniałe współczesne budowle, ale miejsca ważne i poważne dla dorobku nie tylko narodowego ale szerzej dziedzictwa i wartości kulturowej, traktuje się z dużym szacunkiem. Myślę że taka idea powinna być stosowana również w Gdańsku, istnieje tak dużo miejsca gdzie powstać mogą różne budynki, jednak właśnie bylejąkość w miejscach ważnych dla wizerunku miasta, uważam za błąd. Z naciskiem podkreślam nie chodzi o powrót do XVI stulecia, ale w kontekście do tego co powstało, o dobrą architekturę współczesną, która poszerzy wartości cenione w krajobrazie Gdańska.

Zdaję sobie sprawę jak trudno do obszaru ukształtowanego historycznie wprowadzać nowe spojrzenie, natomiast łatwo tam wznieść konflikt, natomiast warto walczyć o dzieła wybitne, czy bardzo dobre, nawiązują one kontakt z otoczeniem i nawzajem się wspomagają.

Jeżeli nie mamy takich twórców i projektów, rozsądnym będzie nie eksperymentować z powodów wspomnianych powyżej. Ze złą architekturą, będziemy musieli żyć, a najgorsze w tym wszystkim to, że oddziałuje podświadomie pozbawiając nas wrażliwości i odczuć estetycznych.

Brak postępu i konkretnych decyzji w sprawie kompleksowej odbudowy Wyspy Spichrzów, ostudziły emocje wokół których ogniskowały się najbardziej żarliwe spory. Potem zaczęło to wyglądać jak postawa na przeczekanie, dająca otwartą drogę prostym rozwiązaniom, podyktowanym jedynie względami komercyjnymi, bez zbyt trudnej jak się okazuje próby zmierzenia się z duchem miejsca (**il. 34**), (**il. 35**), (**il. 36**). Rezygnacja z tych wartości na rzecz powszechnej lecz mało wartościowej globalnej nowoczesności będzie rzutować negatywnie na wizerunek tego ważnego miejsca, będącego w przeszłości fundamentem bez którego trudno cokolwiek sobie w Gdańsku wyobrazić. Przez pół wieku nie odbudowana, stała się dla większości gdańszczan i przyjezdnych czymś niewytłumaczalnym, niezrozumiałym, dziwnie uporczywie trwającym w niezmienionej postaci, wbrew temu wszystkiemu, co można by nazwać zdrowym rozsądkiem. Stan taki utrwalił się, i można być pełnym obaw, że wszystko co tam powstanie będzie realizowane bez głębszej refleksji i wątków tak oczywistych dla tego miejsca, pozostanie dalszym zacieraniem śladów przeszłości. Mam świadomość że, Motława i Wyspa Spichrzów, a mówię tu o całym jej obszarze, nie będzie tak jak w przeszłości wnętrzem portowego miasta z nabrzeżami przy których cumowały statki handlowe i czynnym zapleczem magazynowym, które tworzyły spichrze. Myślę jednak, że forma zagospodarowania tej przestrzeni powinna swym kształtem nawiązywać do znanych nam opisów i obrazów tego miejsca w poprzednich stuleciach, jako integralna część obrazu Gdańska, mimo że nie będzie już wierną kalką tamtego świata, ale ważne by budziła takie refleksje.

Trudno pogodzić się z tym, że teren podzielony ulicami i znajdującymi się przy nich budowlami, placami, nazywany miastem po którym mamy prawo swobodnie się poruszać i uczestniczyć w jego życiu, nagle zamienia część tej przestrzeni w zamknięte kwartaly ogrodzonych gett (**il. 37**). Powstają zatem ponure, szczególnie wieczorową porą, zwaliste kompleksy budynków gdzie na pewno nie pojawi się turysta bo po co. To marginalizowanie miasta, a jesteśmy wciąż blisko Dworu Artusa i Ratusza. Miasto pozbywa się na rzecz banalnej zabudowy, ważnych z wielowiekową tradycją przestrzeni, gubiąc tym prawdę historyczną tych miejsc. Kompleksy te nie mają specjalnych wartości architektonicznych prócz komercyjnych i można je oglądać wszędzie. Do tego warto dodać, że wprowadzając w te miejsca nazwy własne tych kompleksów, jak Inwest Komfort, WaterLane, często w językach obcych jest dalszym zacieraniem śladów historii.

Czasami myślę, że wszystko wymknęło się spod kontroli a inicjatywa przeszła w ręce inwestorów i deweloperów, dla których doraźny zysk jest jedynym nadrzędnym celem, widać to na przykład w materiałach, których się używa i przeskalowanej kubaturze budynków. I tak wypiętrzenie w jednej ciągłej linii dachu hotelu Radisson Blu, od Długiego Targu do ulicy Ogarnej, skutecznie pozbawiło atrakcyjnego widoku koronki szczytów kamieniczek, na tle wieży Ratusza i bryły Kościoła Mariackiego, przykłady można mnożyć.

Niestety, a widać to już wyraźnie, w miejscach istotnych dla pejzażu Gdańska realizowane są projekty wpisujące w globalną rzeczywistość, określane jako nowoczesne są tylko parawanem, za którym kryje się taśmowa produkcja budowli bez wyrazu i indywidualności, kompletnie anonimowych. A znane mi opinie, że brak obiektów współczesnych w obrębie Starego Miasta spychają Gdańsk do prowincji, jest niesprawiedliwe dla tego tysiącletniego miasta, nijakość jest bardziej niebezpieczna ponieważ stanowi kalkę wszystkiego co możemy zobaczyć w każdym miejscu na świecie. Wokół istnieje wiele terenów pod zabudowę, warto by zachowały charakter i standard wysokości, tak by nie naruszały wciąż ciekawej i zachowanej, historycznej panoramy miasta. Budynki wysokie, które na pewno będą powstawać, mogą być lokalizowane na przykład w terenie Młodego Miasta, w przestrzeni „poza

murami”. Nieuniknione są zmiany i trudno ocenić co okaże się wartościowe i będzie wizytówką naszych czasów w Gdańsku. Myślę, że nie budzą takich kontrowersji niewielkie i dobre architektonicznie, eksperymentalne budowle, natomiast ryzykowne są takie, których skala i banalny styl ingerują w przestrzeń często bardzo drastycznie.

Na koniec tych rozważań chciałbym jeszcze raz zaznaczyć chyba najistotniejszą moim zdaniem sprawę, że bardzo ważnym dla przyszłości Gdańska jest dalsze przywracanie blasku wszystkiemu co przetrwało wojnę i temu co z takim trudem udało się zrekonstruować. Natomiast przy odbudowie historycznych kwartałów miasta nie wolno popełniać znanych błędów, które do dziś prześladują Gdańsk. Układ i obrys historyczny miasta, jak w starych mapach, jest nadal czytelny w wielu miejscach i powinien być szczególnie chroniony, a powstające tam obiekty nie muszą być odwzorowaniem stanu z przeszłości, istotne by nawiązywały, formą do tradycji budowlanej jaką posiadał Gdańsk. Nie utracimy wtedy jego specyfiki i na pewno poszerzy to zainteresowanie miastem, ożywi go nie tylko dla jego mieszkańców ale dla wszystkich, którzy będą go odwiedzać.

CZĘŚĆ III

POSZUKIWANIE I ODKRYWANIE WARTOŚCI KRAJOBRAZÓW GDAŃSKA WE WŁASNYCH DOŚWIADCZENIACH I PROWADZONYCH STUDIACH RYSUNKOWYCH

Istnieje kilka minut dokumentalnego filmu, najpewniej amatorskiego nakręconego w Gdańsku, w ostatnich dniach marca 1945 roku, tuż przed wejściem do miasta oblegających go Rosjan. Kilkusekundowe ujęcia ukazują trudne do rozpoznania fragmenty ulic i płonące kamieniczki. Nie widać ludzi próbujących ratować dobytek, ani straży pożarnej gaszącej pożary jest tylko mrok, płomienie i pustka. Sceny nakręcono nocą, na pewno ukradkiem, potęguje to wrażenie, że oto ostatni akt dramatu właśnie się rozpoczął, ale jakiego?, Wojny, która się toczy wokół nie widać, tylko niepokojąca cisza, z której tła dobiegać mogą tylko jakieś trzaski i huczenie ognia podsycanego przez wiatr. Potem, krótkie ujęcia, może z Zielonego Mostu, na Wyspę Spichrzów, gdzie ogień już dobrze sobie radzi. Widzimy ich zarysy, ukazują swój majestat w historycznym kształcie nie zmienionym od stuleci, na pewno po raz ostatni, nie ma też barek i statków, wokół tylko płomienie niczym kurtyna w tle toczącego się piekielnego spektaklu.

I to właściwie wszystko. Można by zatrzymać poszczególne kadry filmu, analizować je, może dostrzec jakiś szczegół, zlokalizować miejsca, ale po co? Myślę, że jest w tych kilku dramatycznych ruchomych obrazach coś znacznie głębszego i wartego szerszego spojrzenia, ponad obezwładniające poczucie żalu. W literaturze pięknej i w dziełach naukowych temat utraty ma bogatą tradycję i wybitnych autorów dzielących się tą refleksją. Gdańsk ze swoją tysiącletnią historią, do dziś uwiarygadnia swój obraz i znaczenie wydarzeniami, które tu miały początek dla Polski, Europy i świata. Miasto w przededniu zakończenia wojny było jeszcze pełne cennych zabytków, wspanialej niepowtarzalnej architektury, także rzeczy zwyczajnych i śladów dziesiątek pokoleń różnej narodowości, zaangażowanych w budowanie jego wizerunku. Trudno jednak dziś, a minęło wiele lat od tych dramatycznych wydarzeń, zrozumieć, jak to stare miasto, pełne niepowtarzalnego klimatu, emocji i uczuć, przestaje istnieć materialnie i duchowo w ciągu kilku marcowych dni 1945 roku.

Kadry tego tajemniczego filmu, którego obrazy przechowuję w pamięci, którego historii powstania świadomie nie chciałem nigdy poznać, podobnie jak wytłumaczenia w racjonalny sposób szaleństwa, które opanowało dwa narody wzniesając tę apokalipsę. Zmuszają natomiast do zadawania sobie pytań, w tym chyba najbardziej ważnego, o skutki przerwania bytu miasta na każdym poziomie, najbardziej dramatycznego w dziejach, po którym wszystko nie będzie już takie samo.

To, że urodziłem się w Gdańsku, a rodzice byli tu już kilka tygodni po nakręceniu wspomnianych scen płonącego miasta, czy miało na mnie wpływ? Myślę, że tak, dzisiaj to wystarczająco długa perspektywa i mogę opisać, jak powstawały moje krajobrazy, te rzeczywiste i te które inspirowała wyobraźnia. Dotyczy to obrazu miasta jako szeroko pojmowanej wartości kulturowej, tworzonej przez stulecia, dramatycznie zachwianej, a potem próby odbudowania tego świata, a także zacierania go. Czy zachowamy ów cenny przekaz dla przyszłości, czy to co pozostało i to co z takim trudem i kontrowersyjnie,

odbudowano, nie będzie zepchnięte do roli skansenu, w banalnym świecie, otoczonym słabą, przypadkową architekturą, myślę że to jest pytanie, najważniejsze.

Wcześniejszych związków rodzinnych z Gdańskiem nie miałem, więc wszystko było czystą kartką papieru, którą zacząłem zapisywać. Nie będąc podparty żadną rodzinną mitologią, mając za przewodnika jedynie własną wyobraźnię i to co odkryłem po drodze, zacząłem zagłębiać się w ten nieznaną świat. Na początku wszystko wydawało się niezrozumiale i obce, znalezione przedmioty, napisy na murach, książki, ludzie mówiący inaczej czy w innym języku, ale nigdy mnie ten świat nie przerażał, raczej budził ciekawość i wciągał. Powracają obrazy zdarzeń i postaci, które dobrze pamiętam, to pewnie najgłębsza warstwa archeologii moich krajobrazów.

Pan Orłowski, obdarowywał mnie kolejną zlotówką, gdy potwierdzałem, czego sobie bardzo życzył, po kolejnej opowieści i lyku z butelki, że to on właśnie jest królem Kaszubów. A mieszkająca nad kanałem Pani Pioch, zachodziła do mojej mamy, przynosząc drewniane szpulki z nićmi oznaczone kolorowymi etykietami gdańskich sklepów i magazynów galanteryjnych, a specjalnie dla mnie już tylko do przejrzenia pocztówki starego Gdańska. Oglądałem je przez pęknięte szkło powiększające, które dzięki tej skazie przy odpowiednim ustawieniu, rozszczepiało światło, tak że w kolorowych poświatach i smugach wywoływało złudzenie przestrzeni. Do dziś pamiętam tę kartkę z płonąca wieżą kościoła św. Katarzyny i Wielkim Młynem, a poruszając szkłem wyraźnie widziałem ślizgające się języki płomieni i dym. Dziś zastanawiam się czy trochę grała, nabierając godnej postawy, gdy pojawiała się filiżanka kawy zbożowej, zaproszonej odrobiną prawdziwej, taką miała recepturę, i podkreślała, to tylko dla zapachu, tę miałem z zapalem w drewnianym młynku, który posiadam do dziś. Było także ciasto drożdżowe, specjalność mojej mamy, koniecznie z masłem, najlepiej tym przywiezionym z centrali jak to się wówczas mówiło. Czasami zamieniała kilka słów z moim ojcem, pamiętam jak skomentował spalenie Gdańska, gdy o to zapytał, Jo Gdancka szkoda ale spichrze to dobrze, że spalili bo szczurów tam było pełno... a później snuła już tylko dla mnie opowieść, o podziemnym mieście, które stworzyły i walkach, które toczyły, miejscowe z tymi co schodzili z żaglowców Bóg jedyny wie skąd pochodziły, te z Chin były najgorsze, przynosiły zarazy. Nasze mówiła z przejściem, dogadywały się tylko z tymi z Amsterdamu, podobno niektóre pływały odwiedzać tam swoich krewniaków.

A, że było to naprawdę podziemne miasto, potwierdziło się wiele lat później, kiedy oglądałem prace wykopaliskowe na Wyspie Spichrzów tuż za Zielonym Mostem. Gdy zszedłem do wykopów i stanąłem ponad dwa metry poniżej poziomu ulicy, pierwsze co zobaczyłem, to w ścianach wykopu okrągłe dziury, otwory jak w bloku szwajcarskiego sera, a zapytany archeolog odpowiedział, myli się Pan to nie otwory po sondach, które tu czasami zapuszczamy ale podziemne miasto, i tak na wielu poziomach przebiegały jego ulice, odkrywaliśmy tam różne rzeczy w tym spichrze, i spojrzal do góry, tamtych już nie ma, a te były nadal pełne zboża.

To jedne z pierwszych fragmentów mojego gdańskiego świata, odkrywanego w opowieściach, najbardziej nieoczekiwanych miejscach i w ciekawych przedmiotach, w tym z pasją zbieranych spodach ceramiki, zawierających znaki firmowe warsztatów i fabryk nie tylko z Europy. Umieszczane tam litery i znaki były może dla mnie, pierwszym świadomym odkryciem uroku grafiki. Posiadam część tego zbioru do dziś, i nadal potwierdza, że miejsce, w którym się urodziłem, to znacznie więcej niż tylko obszar geograficzny i punkt na mapie.

Wspomniane epizody mogą wyglądać jak sentymentalne powroty do dzieciństwa, myślę że nie do końca, to rzeczywiście było bardzo inspirujące miejsce i czas, niewiele lat po zakończeniu wojny, gdy wszystko było jeszcze bardzo świeże, o krok. Myślę że wtedy, ostrzyło się spojrzenie i dociekliwość, na to co było za nami, cały ten bogaty nasycony świat. Tak jak przedwojenny tramwaj numer 3 do Nowego Portu, w kolorach jak dzisiaj, ale z mosiężnymi klamkami i konduktorem, a na burcie z herbem Gdańska, koroną i dwoma krzyżami, jak gdyby baśniowym przekazem do tamtego szarego i ponurego świata.

Po wielu latach i różnych wydarzeniach czasami dramatycznych, które toczyły się wokół, już na studiach w ówczesnej Państwowej Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych (obecnie Akademii Sztuk Pięknych), na wydziale grafiki, wykonując pierwsze grafiki próbowałem prócz przedstawiania bardzo osobistego świata, podjąć temat pejzażu miasta.

Trudno wysnuć wiarygodny wniosek czy w innych ośrodkach na terenie Polski podobnie jak tutaj, twórczość poświęcona krajobrazowi miasta, była tak oczywista, i miała tak głęboką tradycję, jak ta opisana w pierwszej części tej pracy. W Gdańsku jest ona wciąż żywa, po wojnie podejmowana była przez wielu artystów w kolejnych dziesięcioleciach, sam uczestniczyłem w takich przedsięwzięciach, ale jest to wątek znany i opisywany i nie dotyczy tematu tej pracy.

Widząc, jak ten opisany wyżej świat, który mnie tak wciągał, zanika, często pomijany i lekceważony, zastanawiałem się czy ten stary stłuczony wazon z Delft, stojący kilka wieków na gdańskiej szafie, można jeszcze skleić. Zacząłem szukać po różnych zakątkach miasta i okolicy, okazało się, że można jeszcze odnaleźć wiele jego fragmentów. Tak zaczął się drugi okres, odkrywania kolejnych warstw krajobrazu Gdańska. Przy czym chciałbym mocno zaznaczyć, nie jestem dokumentalistą ani naukowcem teoretykiem, i nie oto tu chodzi, bliższy jestem temu, jak ujął to w eseju o mojej twórczości, zamieszczonym w katalogu do wystawy w PGS w Sopocie (2006) Paweł Huelle pisząc: *zapytałem, czy są to szkice do przyszłych prac czy tylko notatki przechodnia, nie dostałem odpowiedzi*. Tak często bywa, że zagłębiając się w jakiś problem, próbujemy zrozumieć, co właściwie się wydarzyło, gdzie prowadzą te ścieżki, dokąd nas zawiodą, czy przyniesie to coś pożytecznego, czy będzie to czas stracony. Miałem tego świadomość, i wiem że tylko czas może to zweryfikować. Powstała bardzo obszerna kolekcja, licząca paręset rysunków, tworzyłem ją bardzo długo, jako rodzaj osobistego dziennika, bez przymusu i jakichkolwiek zobowiązań. Ale później gdy uporządkowałem wiedzę o dorobku poświęconym gdańskiemu pejzażowi, o czym piszę wyżej, zauważyłem, że podświadomie wkroczyłem w ten obszar twórczości i stał się on kontynuacją tych rozważań, rozmową z artystami zajmującymi się tym tematem w przeszłości. Zdecydowałem się pokonać drogę, tym bardziej ciekawą że nierozpoznaną, poza tym to wszystko z czym się dotychczas zetknąłem było cenne i zbudowało moją świadomość miejsca, a obfitość porozrywanych wątków kusila mnie by próbować je jakoś połączyć. To także pytania o zamknięcie najważniejszego etapu w dziejach Gdańska, mimo odnajdywanych wciąż śladów tej Atlantydy w kolekcjonowaniu autentycznych przedmiotów, powstałych w Gdańsku albo przywiezionych tu z różnych zakątków świata. Jest dla mnie ważnym kosmosem, w którym skupił się i pozostał ciekawy świat, z czasów gdy przedmioty te miały swoje znaczenie, trwały, były potrzebne, a ponad wszystko były świadkami czasu.

Rysunek jako samodzielne dzieło sztuki uznany został dosyć późno, przez twórców traktowany jest jako notatka lub pierwsza myśl, idea przyszłego dzieła, obrazu, grafiki czy rzeźby. To on ujawnia najbardziej osobowość, temperament i talent artysty, jest jego podpisem. Myślę że rysunek o czym pisałem wyżej jest nadal rodzajem osobistego dziennika, tak traktuje go większość artystów, chowając skrzętnie w szufladach, może najbliższy jest poezji, w której jak błysk ma się pojawić najbardziej osobiste wyznanie. Ale są również twórcy dla których ta forma wypowiedzi jest podstawowa, inni dopiero kierowani jakimś impulsem ją ujawniają. Natomiast stopień skomplikowania zapisywanego obrazu nie ma specjalnie znaczenia i to skąd został podjęty, z natury czy wyobraźni, wszystko buduje trudny do zdefiniowania duchowy stan twórcy, który pojawia się w chwili przystąpienia do pracy. Może jest jak niewidzialna nić, która przebiega po jakichś wewnętrznych ścieżkach, pełna ekspresji lub prowadzona przemyślanym duktem, która nagle pojawia się na papierze, to bardzo ciekawe, że ten niematerialny świat, w najczystszej formie, zrodzony impulsem w naszej głowie ma potem już materialnie tak silne działanie i jest tak ceniony.

Rysowanie, a rysowanie z natury szczególnie w czasach współczesnych wydawać się może, archaiczne to jak być *de mode*, przecież jest tak dużo kuszących, nowoczesnych i łatwiejszych środków zapisu.

Twierdzą jednak, że to kwestia smaku, więc smakuję, na przykład ze starymi mistrzami, czytam ich rysunki, w nich mówią „do ucha”, zdradzają tajemnice, to zbliża, odczuwa się wówczas rodzaj więzi i wspólnoty cechowej.

Świadome i konsekwentne studia rysunkowe dotyczące obrazu miasta, także historii i sztuki, wszystkiego co nazywam warstwami krajobrazu Gdańska, rozpocząłem na początku lat osiemdziesiątych XX wieku. Wpierw było to uzupełnianie posiadanej wiedzy i szersze rozejrzenie się po okolicy. Byłem świadomy trudności, rysunek z natury wymaga predyspozycji, skupienia i wnikliwej obserwacji. Z czasem wypracowuje się taką postawę i wszystko zaczyna być naturalne. Były okresy w których powstawały bardziej lub mniej precyzyjne studia, jednak co uznałem za podstawowe, że świat który przedstawiam ma być rozpoznawalny. Zmieniał się także sam rysunek, tym bardziej że pracuję bez względu na porę roku i dnia, rysuję także nocą, uważam to za cenne doświadczenie. Czarna kredka, to proste narzędzie, którym się posługuję daje nieograniczone możliwości, właściwie wykorzystane pozwala opisać każdy temat, ważna jest tylko nasza sprawność warsztatowa. Każda z tych prac powstała w plenerze i taką pozostała, bez poprawek i uzupełnień w pracowni, nie chciałem aby była interpretacją czy ideologizowaniem miejsc, miała zachować prawdę i świeżość spojrzenia. Warto dodać że, każdy z tych rysunków stanowił pewne wyzwanie, nie zawsze były to miejsca spokojne, szczególnie na obrzeżach miasta, bywa tam niebezpiecznie, czasami zabawnie, a ludzie tam spotykani, wprawdzie chcą zobaczyć co robisz, potem komentują, a na końcu opowiadają swoje historie związane z tym miejscem. Przyzwyczailem się i traktuję to jako kolejny obraz w kolekcji. Rysowałem wiele takich miejsc, które czekały już tylko na mnie, a może ja zauważałem, chciały coś jeszcze powiedzieć zanim rozpląną się w czasie. To smutna strona tego zadania i wiąże się z tym co wielokrotnie komentowałem w tej pracy, znikanie bezpowrotne konkretnych budowli, czy całych zespołów narusza równowagę w krajobrazie i wiąże się to z utratą ważnych wartości, które budują tożsamość miejsc.

Powstała bardzo obszerna kolekcja licząca paręset prac, która jest nadal nienaruszona, wciąż żywa i uzupełniana. Myślę, że mówi dużo o mieście, które stanęło po raz drugi po 1945 roku, w ważnym momencie swojej historii, przewiduje że w ciągu kolejnych lat nastąpią bardzo widoczne zmiany w pejzażu miasta, będziemy to oceniać, czy cenne wartości i dziedzictwo kulturowe Gdańska będą pozytywnie dla jego wizerunku rozwijane, czy będą zanikać.

Praca ta nakreśla ten problem, a część plastyczna tych rozważań stanowi podstawę całego przedsięwzięcia i mój głos, w tym bardzo poważnym, szerokim i pewnie jeszcze wielokrotnie poruszonym temacie.

STRESZCZENIE

KRAJOBRAZ GDAŃSKA JAKO DZIEDZICTWO KULTUROWE, WOBEC ZACHODZĄCYCH PRZEMIAN

Od wielu lat przysłuchuję się dyskusji na temat przyszłości Gdańska. Szczególnie lata dziewięćdziesiąte minionego wieku były bardzo interesujące, przedstawiano zaawansowane projekty, a rozbudzone wówczas postawy obywatelskie, w tym możliwość otwartego wypowiedzenia się, były nadzieją na urzeczywistnienie planów dalszej odbudowy Starego Miasta i Wyspy Spichrzów. Pamiętam, że sam byłem tym zemocjonowany, odczuwałem wyraźnie, że nadchodzi czas, w którym myśli się także o odbudowaniu utraconej ciągłości historycznej i duchowej, tak ważnej dla losów miasta po II wojnie światowej.

Gdańsk w przeszłości wielokrotnie narażony był na utratę swojego dziedzictwa i tożsamości, szczęśliwie zachował swój obraz do roku 1939. Pierwsza część pracy dotyczy tego właśnie okresu, w którym powstawała i kształtowała się urbanistyczna panorama miasta i jego wielokulturowe dziedzictwo. Rozważania oparłem na różnych wątkach, główny stanowi twórczość graficzna artystów, którzy pozostawili w swoim dorobku prace znaczące dla omawianego tematu. II Wojna Światowa przynosi miastu dramatyczne zniszczenia, w każdej dziedzinie, jedynie ocalałe dzieła ukazują obraz Gdańska, uświadamiając nam wartości jakie osiągnął w swojej tysiącletniej historii.

Druga część ujmuje wiek dwudziesty, do czasów współczesnych, zwracam uwagę na próby wprowadzania w zachowany historyczny obraz, architektury modernistycznej, co rzutuje wyraźnie na czasy obecne. Wojna Światowa i totalne zniszczenia, przerywają ciągłość bytu miasta na każdym poziomie. Gdańsk odbudowano w duchu historyzmu, nawiązującego do złotego wieku miasta, czasów najsilniejszych związków z Rzeczpospolitą. Mimo poważnych błędów, przywrócono, znany w przeszłości widok grodu. Powoli odbudowywane więzi tożsamościowe stają się bardziej powszechne od przełomu w 1989 roku. Budziło to nadzieję na sprawne dokończenie odbudowy Starego Miasta i Wyspy Spichrzów, jednak nie wszystko wydaje się postępować w rozsądnym kierunku, mam wiele wątpliwości, będziemy to oceniać, czas pokaże.

Trzecia część przedstawia w zarysie drogę, na którą złożyły się własne poszukiwania i kształtowanie postrzegania tych wartości. Sumuje też, chociaż nie zamyka, konsekwentnego działania polegającego na zapisywaniu obrazów Gdańska w studiach rysunkowych. Istnieje nierozproszona, licząca kilkaset prac kolekcja, która stała się podstawą do tych rozważań. Okazuje się, że ten boczny wątek mojej twórczości, i cała wieloletnia niekomercyjna forma tego przedsięwzięcia stała się znaczącą w ocenie osób profesjonalnie zajmujących się tymi problemami i jest głosem w dyskusji na temat wartości, które kształtowały obraz miasta przez stulecia i obecnie.

INDEKS OSOBOWY

Daniel Chodowiecki, ur. w roku 1726 w Gdańsku, zm. w 1801 w Berlinie. Wybitny malarz i grafik o polskich korzeniach ze strony ojca. Twórca setek niewielkich akwafort, głównie jako ilustracje książkowe, będących scenami rodzajowymi opisującymi XVIII-wieczny świat i styl życia. Autor słynnego Dziennika podróży do Gdańska w roku 1773.

Reinhold Curicke, ur. w roku 1610 w Gdańsku, zmarły tamże w 1667, z wykształcenia prawnik, twórca słynnej czterotomowej monografii historycznej Gdańska *Der Stadt Danzig historische Beschreibung* wydanej w Gdańsku i Amsterdamie w roku 1687, już po śmierci autora.

Matthaus Deisch, ur. w 1724 roku w Augsburgu, rytownik. Pracował w Gdańsku od 1760 roku, twórca portretów znanych osobistości Gdańska, także królów Polski, Augusta III i Stanisława Augusta. Pracował w technice mezzotinty i akwaforty. Współautor cyklu 50 akwafortowych widoków Gdańska wykonanych na podstawie rysunków F.A. Lohrmanna.

Aegidius (Idzi) Dickmann, ur. około 1593 r. w Gdańsku, zmarły po 1648 roku w Amsterdamie. Rysownik i rytownik, autor wielkiej panoramy Gdańska z roku 1617, także cyklu sztychowanych 14 widoków gdańskich budowli i ulic.

Jeremiasz Falck „Polonus”, ur. w Gdańsku 1609, zmarły tamże w 1677 roku, wybitny rytownik gdański, pracował we Francji i Holandii, potem między innymi z Janem Heweliuszem przy zilustrowaniu *Selenografii*.

Berthold Hellingrath, ur. w 1877 r. w Elblągu, zmarły w Hanowerze w 1954 r. Malarz i grafik znany przede wszystkim z wykonania dużego zbioru akwafort, poświęconych Gdańskowi i jego okolicom. Prace te stanowią bogatą opowieść o mieście przed jego zagładą w roku 1945.

Jakub Hoffman, XVII-wieczny geometra i rytownik gdański, twórca między innymi widoków i planów miast, w tym Gdańska i Elbląga. Na podstawie jego prac sporządzono do wydawanych we frankfurckiej oficynie Meriana dzieł, widoki Gdańska i Torunia.

Frans Hogenberg, ur. około roku 1540 w Mechelen, Flandria, zmarł prawdopodobnie w Kolonii w 1590 r. malarz, sztycharz, kartograf i wydawca, wykonał między innymi znaną panoramę Gdańska z 1575 roku.

Wilhelm Hondius, ur. około 1598 w Hadze, zmarł po 1652 roku w Gdańsku, rytownik i kartograf, pracował w Holandii potem w Polsce (nadworny sztycharz królów, Władysława IV i Jana Kazimierza), w Gdańsku wykonał widoki prac przy budowie fortyfikacji, oraz słynną rycinę przedstawiającą bramę tryumfalną w Gdańsku (1646).

Friedrich Anton August Lohrman, urodzony około 1735 r. w Berlinie, artysta malarz, rysownik, czynny w Gdańsku w latach 1759–1773, autor rysunków do serii 50 widoków Gdańska wydanych w 1765 roku. Następnie przenosi się do Warszawy, pracuje dla króla Stanisława Augusta potem dla księcia Józefa. Umiera w Warszawie około 1800 roku.

Matthaus Merian (starszy), ur. 1593 w Bazylei, zmarły w 1650 roku w Bad Schaallbach koło Wisbaden. Rytownik i wydawca, stworzył setki widoków miast niemieckich, zebranych w tomie *Topographia Germaniae*, wywarł wpływ na późniejszych grafików zajmujących się tą tematyką, m.in. na znanego XVII-wiecznego, szwedzkiego rysownika i grafika Eryka Dahlbergha.

Anton Moller, ur. około 1563 r. w Królewcu, zmarły w styczniu 1611 roku w Gdańsku, malarz i rysownik, twórca portretów i obrazów o treści alegorycznej i biblijnej.

Giovanni Battista Piranesi, ur. w 1720 r. w Majano, Veneto zmarł w 1778 r. w Rzymie. Architekt i rytownik, twórca fantazji architektonicznych, słynny cykl *Carceri d'Invenzione* i romantycznych widoków antycznych ruin i budowli Rzymu.

Izaak Sall, rytownik, czynny w połowie XVII wieku, na ziemiach polskich, także w Gdańsku, wykonał między innymi, według rysunków Andrzeja Stecha znane miedzioryty, przedstawiające obserwatorium astronomiczne Jana Heweliusza.

Joanna Schopenhauer, ur. w 1766 roku w Gdańsku, zm. w 1838 roku w Jenie. Matka filozofa niemieckiego Artura Schopenhauera, autorka pamiętnika, zawierającego cenne wspomnienia o Gdańsku z przełomu XVIII i XIX wieku.

Johann Carl Schultz, ur. w Gdańsku w 1801 r., zmarły tamże w 1873 r. Wybitny artysta malarz i grafik, pedagog, społecznik zaangażowany w ratowanie zabytków Gdańska. Ceniony za wydanie trzech tek zawierających grafiki ukazujące zabytki, stanowiące cenne świadectwo przeszłości miasta.

J.F. Schuster, działający w XVIII wieku w Berlinie rytownik, któremu A. Lohrman powierzył wykonanie dwóch znanych rycin ukazujących barki i statki na Motławie u wejścia do portu gdańskiego, 1770 rok.

Claes Janszoon Visscher zwany Piscatorem, urodzony w Amsterdamie w 1587, zmarły tamże w 1652 roku. rytownik, kartograf i wydawca.

Piotr Willer, urodzony w Holandii w XVII wieku, budowniczy Gdański, znany z rysunków na podstawie, których wykonano większość miedziorytów do dzieła Reinholda Curicke *Historyczny opis miasta Gdańska*.

Leon Wyczółkowski, ur. w 1852 r. w Hucie Miastkowskiej, zmarły w 1936 r. w Warszawie. Wybitny polski malarz i grafik, pedagog, z Gdańskiem związany wydaniem teki litografii „Gdańsk” – Kraków 1909.

SPIS ILUSTRACJI

1. Frans Hogenberg, Panorama Gdańska, 1575, *miedzioryt*.
2. Anton Moller, Panorama Gdańska – widok z Biskupiej Górki, 1592/1593, *miedzioryt*.
3. Claes Jansz Visscher, Fragment panoramy Gdańska, 1620, *miedzioryt*.
4. Andrzej Taranek, Panorama Gdańska – widok z Biskupiej Górki, 1990, *akwaforta*.
5. Piotr Willer, Baszta Narożna z kompleksem stajni miejskiej i tzw. Szkołą Fechtunku, ok. 1687, *miedzioryt*.
6. August Lohrmann, Brama Nizinna – widok od Starych Szkotów, ok. 1765, *rysunek*.
7. August Lohrmann i Matthaus Deisch, Port na Motławie – widok od strony Mostu Krowiego, ok. 1765, *miedzioryt*.
8. Matthaus Deisch, Cykl – sprzedawcy uliczni, 1762–1765, *akwaforta*.
9. August Lohrmann i Matthaus Deisch, Panorama Gdańska – widok od strony pld.-zach. ok. 1765, *akwaforta*.
10. August Lohrmann i J.F. Schuster, Widok przy Brabancji w Gdańsku, 1770, *miedzioryt*.
11. August Lohrmann i Matthaus Deisch, Ratusz, Długi Targ i ulica Długa, 1780, *miedzioryt*.
12. Daniel Chodowiecki, Miedziorytnik Deisch z żoną, 1773, *pióro, tusz, lawowany*.
13. Daniel Chodowiecki, Malarz Lohrmann, 1773, *pióro, tusz, ołówce*.
14. Daniel Chodowiecki, Ceremonialny obiad u Prymasa, 1773, *pióro, tusz, lawowany*.
15. Daniel Chodowiecki, Chodowiecki portretuje panią Gerdes, 1773, *pióro, tusz, lawowany*.
16. Daniel Chodowiecki, Prymas Podoski, 1773, *pióro, tusz, lawowany*.
17. Daniel Chodowiecki, Ulica Długa w Gdańsku, 1773, *pióro, tusz, lawowany*.
18. Johann Carl Schultz, Baszta Narożna, 1850, *akwaforta*.
19. Johann Carl Schultz Dwór Miejski z Basztą, 1849, *akwaforta*.
20. Johann Carl Schultz, Przedproże kamienicy przy ulicy Korzennej 43, 1867, *akwaforta*.
21. Johann Carl Schultz, Sień rodzinnego domu artysty przy ulicy Pivnej 25, 1867, *akwaforta*.
22. Johann Carl Schultz, Agrigento na Sycylii, 1868, *akwaforta*.
23. Andrzej Taranek, Agrigento, Sycylia, 2000, *fotografia*.
24. Berthold Hellingrath, Młyn Kamiennej Śluzy, przed 1925, *akwaforta*.
25. Berthold Hellingrath, Ulica Podkramarska z Kościołem Mariackim, ok. 1909, *akwaforta*.
26. Berthold Hellingrath, Bon 10 milionów marek, 31 lipca 1923 roku. *druk maszynowy*.
27. Leon Wyczółkowski, Litografia z teki „Gdańsk”, 1909, *litografia*.
28. Leon Wyczółkowski, Litografia z teki „Gdańsk”, 1909, *litografia*.
29. Leon Wyczółkowski, Litografia z teki „Gdańsk”, 1909, *litografia*.
30. Martin Kiessling, Modernistyczna wizja ul. Długiej, 1928, *rysunek*.
31. Andrzej Taranek, Brama Żuławska i ul. Długie Ogrody, Gdańsk 2014, *fotografia*.
32. Andrzej Taranek, Okolice ul. Długie Ogrody, Gdańsk 2014, *fotografia*.
33. Andrzej Taranek, Odbudowa Berliner Schloss, Berlin 2014, *fotografia*.
34. Andrzej Taranek, Zabudowa ciągu ulicy Szafarnia i Szopy, Gdańsk 2014, *fotografia*.
35. Andrzej Taranek, Budynek WaterLane, Gdańsk 2014, *fotografia*.
36. Andrzej Taranek, Budynek INPRO przy ulicy Chmielnej – Wyspa Spichrzów, Gdańsk 2014, *fotografia*.
37. Andrzej Taranek, Kompleks budynków mieszkalnych przy ulicy Lastadia, Gdańsk 2014, *fotografia*.

SPIS TREŚCI

Część I. Obraz Gdańska jako dziedzictwo kulturowe w dziełach graficznych i rysunku wybranych artystów od XVI do XX wieku	3
Część II. Gdańsk w pierwszej połowie XX wieku, okres odbudowy miasta po zakończeniu II wojny światowej i czasy współczesne	15
Część III. Poszukiwanie i odkrywanie wartości krajobrazów Gdańska we własnych doświadczeniach i prowadzonych studiach rysunkowych	21
Streszczenie. Krajobraz Gdańska jako dziedzictwo kulturowe, wobec zachodzących przemian	25
Indeks osobowy	26
Spis ilustracji	28